

Ilustracja Polska

we Francji

Denar - Prix

we FRANCJI 1.50

en FRANCE 2.00

W BELGII 0.18

en BELGIQUE fr. b. 2.00

W HOLANDJI 0.18

en HOLLANDE guld. 0.18

A DRES

Redakcja i Administracja

101, Rue Emile Zola, 101

L. E. N. S. (Pas-de-Calais)

Nr. 221.

24-go września 1939 r. — Le 24 Septembre 1939.

Rok IX.

Hej, kto Polak!...

Treść nr. 221.

Hold Orężowi Polskiemu.

Przemówienie płk. dypl. Tadeusza Tomaszewskiego.

==○==

Or - Ot, piewca żołnierza polskiego.

Wiersze Artura Oppmana o polskim żołnierzu.

==○==

Grafika polska.

Powstanie i rozwój polskiej sztuki graficznej.

==○==

Niewinność zwycięża.

Koniec bardzo ciekawej powieści.

==○==

Milion w złocie.

Nowa powieść „Ilustracji Polskiej” pióra Adama Czekalskiego. Powieść ta, sytuująca w niezwykle intrygi, osnuta na tle milionowego spadku, wszystkich zainteresuje.

==○==

Wielcy szefowie angielskich sił zbrojnych.

Sylwetki dowódców armii Wielkiej Brytanii. — Ambasada niemiecka pozostawiła psa w Londynie.

==○==

Niesamowite akrobacje lotnika ze spadchronem.

W piwnicy. — Plaga napiwków w Stanach Zjednoczonych. — Podróż poślubna.

==○==

Dla dzieci i młodzieży

O Huculach i Huculszczyźnie. — Na bagnisku.

==○==

Humor

Strona dowcipów.

==○==

Europa w gorączce wojennej.

Fotografie aktualnych wydarzeń.



Hej, kto Polak, niech broń chwyta:
strzelby, granaty i kosy!...
wzywa nas Rzeczpospolita,
Polski wazą się dziś losy!...

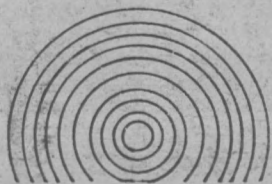
Ojczyzna pod bronią cała,
kto żyw do apelu staje.
Jak kto może, tak niech działa,
by odeprzeć wroga zgraje!...

Polacy, w kim polska dusza
rwie do Czynu się Chrobrego,
ten niech do szeregu rusza,
bronieć Narodu Polskiego!...

Wszyscy stańmy dziś na szaniec,
stworzymy reduty Orzona —
bić, dopóki wroga stanie,
Polska będzie wyzwolona!...

Jeszcze Polska nie zginęła,
póki w piersiach tchu nam staje,
hej, kto Polak, spiesz do dzieła:
pokonamy wrogów zgraje!...

Józef St. Stacherski.



FOP 1792

Tadeusz TOMASZEWSKI, plk. dypl.

Hold Orężowi Polskiemu.

(Przemówienie wygłoszone na wielkiej manifestacji przed pomnikiem Grunwaldzkim w Krakowie w 25 rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej).

„Religia źródłem sił moralnych, a Honor to Bóg Wojska, ma taką siłę uderzenia, że śmierć wywołuje”.

Józef Piłsudski.

W najgłębszych podwalinach historii Wojska Polskiego istnieją dwa fundamentalne, nienaruszalne kamienie, wrosnięte w ciało i kościel Narodu, przepojone krwią męczeńską.

Jeden to wiara naszych praociców genialnym aktem Mieszka Pierwszego utwierdzona, genialnym instynktem Narodu na wiarę narodową przemieniona.

Cecory, to w ślad za nią szedł grom Chocimia i huragan Wiednia, po Żółtych Wodach spadała straszliwa kara Beresteczka, czy po szwedzkim potopie siłodajna, niezwykła Obrona Częstochowy.

Wielkie Łuki, Smoleńsk, Kłuszyn, Kircholm, Wiedeń: Stefan Batory i Sobieski, Zamoyski, Chodkiewicz i hetman Żółkiewski głoszący, że „nie trzeba, ani się godzi desperować o Rzeczypospolitą, ale czynić co hetman każe”.

Jakież wspaniałe etapy zwycięstw, jak wielki szereg wspaniałych mężów? Jak wielkie dziedzictwo sławy i wielkości? Ileż potęgi w ka-

głosił śpiewnie a wesoło „Jeszcze Polska nie zginęła”.

I uwierzyli w mazurkową nutę żołnierską najpierw poeci, dla których był potężnym natchnieniem. I uwierzyli maluczy, dla których był zbawieniem.

I odżyła nuta żołnierska w pieśni i w powieści i poszło odrodzenie wielkiej tradycji i poszła modlitwa o wojnę ludów i zabrzmiało echo nieśmiertelnych bojów w „Trylogii” Sienkiewicza, w „Krzyżakach” i zagrział Złoty Róg w „Weselu” i rozpoczął się krwawy i orężny, żołnierski tryumfujący czyn — epoka Piłsudskiego!

derewskiego i odbił się echem o mury Wawelu, aż zadrżał tron Hohenzolernów.

I poszła robota i popłynęły strumyczki strzelców, drużyniaków i bartoszaków. I popłynęła różnymi kierunkami do jednego celu, w myśl jednej idei, wbrew wszelkim nadziejom, by spełnić testament praociców, ukryty w niefraszliwych dźwiękach mazurka.

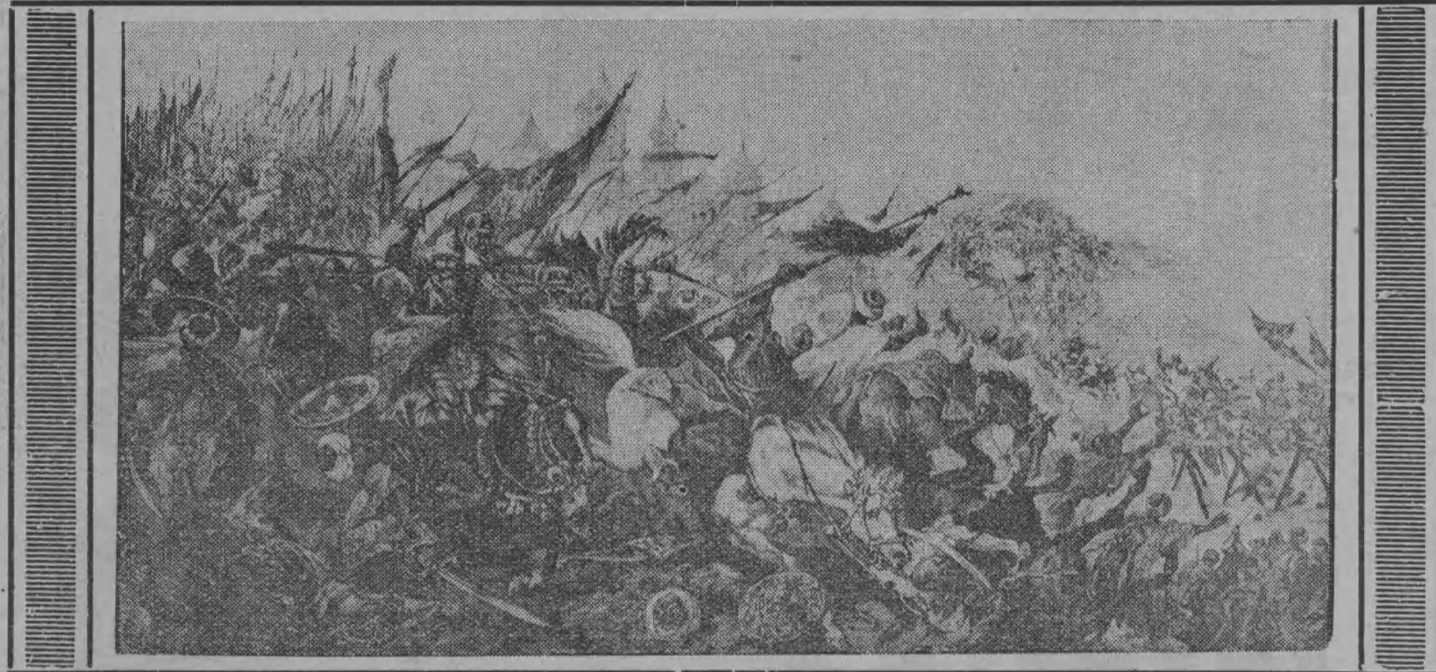
I przyszła wojna ludów wysniona geniuszem poety, wymodlona cierpliwością Narodu.

Padł pierwszy bojowy rozkaz Komendanta. I stał się cud: Wśród milionowych armii, wśród tupotu milionów nóg żołnierskich, przemierzających Polskę wzdłuż i wszerz, wśród niekończących się labiryntów okopów i drutów kolczastych, wśród nowoczesnej oszalałej wędrowności ludów, przewalających się frontów, przy ryku tysięcy armat i grzechocie milionów karabinów, garszka tzw. szaleńców na rozkaz swego Komendanta podniosła młodymi, prężnymi, choć niedoświadczonymi rękami wysoko w górę sztandar bojowy W. P., od lat zakurzony pyłem muzealnym i w takt melodii „Jeszcze Polska nie zginęła” wypisała na nim krwawymi głoskami jedno, jedyne słowo: „Niepodległość”.

I rozpoczęła się epopeja I, II, III Brygady - Legionów i rozpoczął się marsz szlakiem kadrowki — wojska, którego szeregowcy jako regulamin służby wewnętrznej dźwigali w tornistrach „Trylogię” a jako regulamin służby polowej „Krzyżaków”.

I rozpoczął się tragizm Polaków, walczących po wszystkich frontach Europy, tragizm żołnierza polskiego w obcej służbie. I podniósł się sztandar Bajonczyków i sztandar Legionu Puławskiego, a wszystkie razem ku jednemu wysnionemu, wymodlonymu ideałowi, którego imię najpiękniejsze i jedyne w świecie: „Rzeczpospolita Polska”.

A śmiem twierdzić, że słowo to przenikało wszystkie umysły, wszystkie serca, czujące po polsku, a pełniące służbę na krwawych frontach Austrii, Rosji, Niemiec. A w obcych mundurach, w obcej służbie, wsparci o wiarę praociców, o honor wielkich wodzów, bili się i ginęli nie dla Cara i nie dla Cesarzy, lecz dla wysnionej z mlekiem Matki wyssanej, w ciało i w krew wszechpionej,



Bitwa pod Chocimem — mal. J. Kossak.

Drugi to honor żołnierski Bolesława Chrobrego, króla rzeszy rycerskich, geniusza wyższych celów Narodu Polskiego, opieczutowanych wbięciem żelaznych słupów na rubieżach Zachodu i szczybą miecza na Wschodzie.

Przez całe wieki polskiej historii, przez długi ciąg krwawych zmagani, czy to o wielkość Rzeczypospolitej, czy Jej Niepodległość, w słowach Marszałka o religii i o honorze zawarta jest nieomal cała historia Polski. To słowa prawdy, z których wieki czerpać będą moc życia, ducha wytrwania, siłę uderzenia.

Odwieczna, tajemna a potężna z szumu łąk zboża i z echa leśnych stworzona pieśń Bogarodzica była, jest i będzie hymnem - modlitwą na śmierć zwycięską idących.

Symbol Głogowa, symbol Cecory, Częstochowy, Warny czy nurtów Elstery, to symbole honoru, niezniszczalne bastiony polskiego bohaterstwa na Zachodzie i Wschodzie.

Narastała tradycja religii i honoru Żołnierza Polskiego. Przez długi ciąg dziejów spełniał on swój krwawy obowiązek, znacząc szlaki dziejów świętymi zwycięstwami.

Wyniosła czoła Bolesławów Chrobrych, Śmiałych, Krzywoustnych, czoła Łokietków i Jagielly promieniająca wspaniałą dumą, rzucającą blaski na całe pokolenia i z dumą dziś każdy z nas wspomina, że oto ani jednej bitwy, ani jednej rozprawy orężnej nie przegrał Żołnierza Polski na zachodzie. Od Psiego Pola aż po Grunwald oręż polski okrywał tryumf zwycięstwa w rozprawie z Niemcami.

A gdy z wyroków boskich na Wschodzie Polski przyszła klęska

żędym z tych imion? Ileż mocy życiodajnej, mocy twórczej, można czerpać garściami z historii orężnej Rzeczypospolitej, z historii Jej siły i potęgi?

Ale przyszedł okres, że w narodzie o siłę zapomniano.

Nie zapomniał jednak żołnierz polski o honorze, gdy idąc borem, lasem, z głodu przymierał, nie zapomniał i wówczas, gdy ręka jego długa i szeroko szukała i nie znalazła ładunku wodą święconą skropionego.

Konfederaci Barscy, siermiężne wojska Kościuszki, żołnierskie, kawaleryjskie, wspaniałe polskie, brauwrowe życie ks. Józefa, olbrzymia postać Dąbrowskiego, maszerującego w takt mazurka, beznożny, bohaterski gen. Sowiński, bijący z armat aż do śmierci, tragiczny, bezbrzeżnie smutny Traugutt, i wielu innych z uporem, z pasją, z fanatyzmem, w warunkach beznadziejnych ruszali z posad Polską starą, strupieszalą i gnijącą od jadów zaborczych, odgrzebywali, odnawiali tradycję bojową, tradycję honoru.

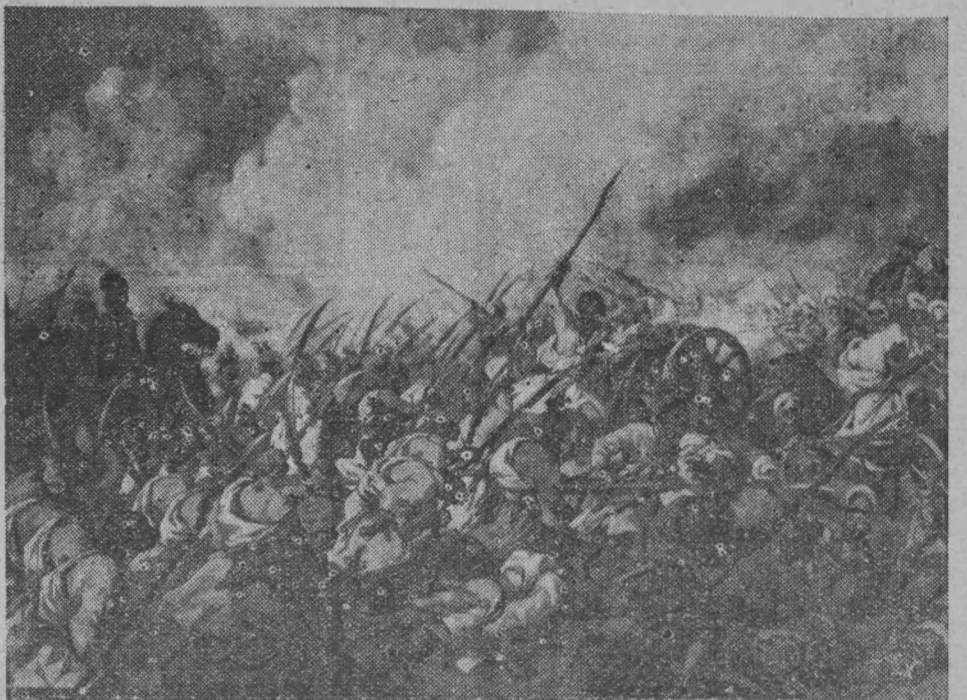
I nastąpiła wielka ciemność...

I zdawało się światu, że życie narodu zamarało. Lecz nie zamarała nuta żołnierska, nie zamarał mazurek Dąbrowskiego. Oto w takt werbli brzmiał w uszach, wzruszał serca, wpadał skoczny rytmem w dźwięk zwycięski, głosząc Narodowi i światu „co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy”.

Cudownie płomienny, skoczny a barwny, wesoły a potężny rytm mazurka odbił się echem od gajów oliwkowych nizin lombardzkich i poprzez szczyty Alp, dzikich Pirenejów, poprzez San Domingo i Egips

I znów zaczęła Warszawa hukiem bomb i brauningów, mierząca w serce caratu. Zabłysło przepiękne, czyste serce młodzieńczego Okrzei, zabrzmiało potężne Jego ostatnie „Jeszcze nie zginęła”, i odbiło się echem o tron carów.

Odpowiedział królewski Kraków wspaniałym w swej prostocie, groźnym w swym spokoju zlocie Sokółów w 500-letnią rocznicę Grunwaldu. Zadziwił swym ogromem dumnie wzniesiony pomnik Jagielly — wspaniały, wymowny gest, huczący krwią i wrzawą bitewną akord Pa-



Atak kosynierów pod Raclawicami — mal. Kossak J.



Atak Bajończyków pod Arras — mal. J. Styka.

przez Wieszców przeczutej, przez prorocstwo Wernyhory zapowiedzianej Polski:

„I przyprowadził Turek konia” napoił u źródeł Horynia i padły trzy orły cesarskie”.

Krwawiły się fronty, ginęły miliony, płonęły świątynie Boga i proste chaty chłopów.

A z głębin polskiej ziemi, niczem wiosną łan zboża, wyrosło P. O. W. orleńskie chwyciły za broń, chłop poznański jednym rzutem ręki, jak miotłą wymiotł Prusaków i Szwabów, a z całej niemal kuli ziemskiej przez Murman i Sybir, z pół Francji, z nizin Italii, z dalekiej Ameryki, z pół Ukrainy, w mundurach niemieckich, rosyjskich, włoskich, francuskich i amerykańskich — błękitni i szarzy, brunatni i niebiescy, a wszyscy aż do śmierci biało-czerwoni, spieszyli na rozkaz Wodza wykreślać bagnietami granice Nowej Polski, gasić pożary na Jej rubieżach.

I odżyło rycerstwo polskie i poszło wielkimi szlakami Chrobrego na Odrę, na Bałtyk, na Kijów.

Lecz nie pozwolił jeszcze Wszech-

mocny Powstańcom Śląskim uchwycić twardą ręką żelaznych słupów Chrobrego — częściowo dopuścił błękitne wojska nad szare fale morza i tylko przez chwilę dał spojrzeć w siną dal Dzikiach Pól, na szczyt Złotej Bramy Kijowa.

Cokolwiek kto chce powiedzieć „cywilnie” o wyprawie kijowskiej, niech wie i pamięta, że dla nas żołnierzy to duma najwyższa, to sława i cześć Naszego Wodza, to nuta zwycięska i orli lot rycerskiego ducha, to drożdże czynu orężnego rzucone w ciasto Narodu przez Chrobrego, podjęte hetmańskim gestem przez Piłsudskiego.

Powtarzam słowa Hetmana: **„Nie trzeba, ani się godzi desperować o Rzeczypospolitą, ale czynić, co hetman każe”.**

To nasz żołnierski kanon jedyny, wieczny, niezmienny, który przeprowadzi Wojsko Polskie, tak dobrze na Wschód, jak i na Zachód, na Kijów czy na Wrocław, na Gdańsk czy na Prusy Wschodnie. Gdzie Wódz Naczelny każe „Maszerować” tam pójdzie z okrzykiem „Jezus Maryja” posłuszne i wierne rozkazom

żołnierstwo polskie. Takie jest nasze żołnierskie prawo!

A gdy po triumfie Kijowa przyszła z woli Boga klęska odwrotu, to po to, by targnąć trzewiami całego Narodu i zbudzić z uśpienia niewoli błędne i błędnie tańczące chocholy!!!

I zbudził się Naród, otrzeźwiał chochoł i stanął chłop i robotnik, ksiądz i generał, cywil i żołnierz twarzą w twarz wrogowi i własnoręcznym ciosem Pierwszy Marszałek porwał w strzępy czerwone maniactwo, a świetną, genialną błyskawicą bitwy Niemeńskiej powalił Wódz wroga i wykreślił jednym ciosem miecza 1.000 kilometrową granicę wschodu.

Oto jest duma nasza żołnierska, duma o Wodzu, motor działania wielkości chwała, chwała tak ogromna, że szczytów jej nie dosięgli nawet poeci i nie stworzyli do dziś rapsodu.

Taki bieg miała historia orężna! Taki narazie szlak marszu kadrówki, marszu zatrzymanego za Olzą na odpoczynek.

Gdzie kres tego marszu? Jaki kierunek? Kiedy i czy padnie słowo — rozkaz: „Maszerować”? Czy wiadać już metę? Czy dojdą doń przeredzone, strudzone szeregi? Czy w ślad za nimi idą na pomoc kohortom strudzonym, nowe siły, nowe pokolenie?

Czy sztandar wysoko wzniesiony osiągną ich dłonie i czy udźwigną i czy go wzniosą na szczyt sławy, czy też pograżą w odmetach pędzącej fali dziejowej?

Wkroczyłem w tym miejscu w dziedzinę przyszłości, w dziedzinę prorocstwa, w dziedzinę woli Boga i jako żołnierz kornie schylałem przed nią czoło. I tylko jako żołnierz stwierdzam: Wszystko jest w ręku Boga i niezbadane są jego wyroki.

My jednak wsparci o tysiącletnią wiarę naszych ojców, ciągle jeszcze iść musimy w pierwszym szeregu w rytm hymnu pieśni „co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy”.

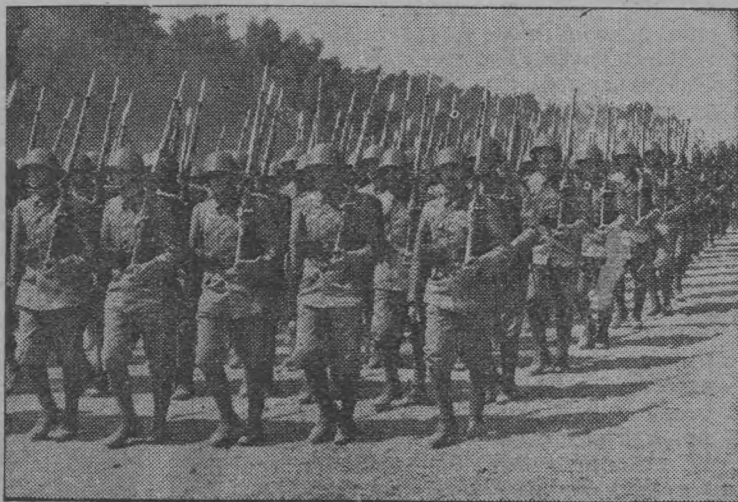
A za nami w tym samym rytmie idzie młode pokolenie, prawi nasi synowie i córki kość z kości, krew z krwi, nasze polskie dzieci. Tętno ich serca, rytm krwi obiegu — to tętno naszego Narodu. Młode ich serca pełne szczęścia Polski, której jak i Bogu przysięgli miłość i wiarę dochować.

W umysłach ich huragan myśli i zachceń i pragnień młodzieńczych, jak niegdyś w naszych niedowierzających głowach.

W duszach ich płonie iskra bohaterska — rozdmuchać ją a buchnie płomieniem czynu, w którym spłonie i pięknie najtwardsza opoka.

Instynktem szczeru chwycili nakaz nie lękać się Niemców, nie dać się przemocy, wiecznemu gwałtowi. Instynkt plemienia czują i pragną walki na śmierć o życie nasze, na rozkaz Naczelnego Wodza.

A poprowadzi ich Naczelny Wódz i duch żołnierski. A błogosławić im będą duchy królów i hetmanów, duchy Chrobrych i Piłsudskich, a osłoni ich wiara święta i Królowa Keroni Polskiej.



Piechota polska.

Or-Ot, piewca żołnierza polskiego.

Polska pieśń wojenna rodziła się na polach bitew i towarzyszyła żołnierzowi polskiemu w jego trudach bojowych. Od chwili utraty niepodległości każdy prawie z naszych poetów składał swą dań żołnierzowi polskiemu. Wybitnym piewca jego chwały stał się Or-Ot (Artur Oppman, urodzony w r. 1867).

Poeta pochodził ze starej niemieckiej rodziny, która przywędrowała ongiś do Polski, znalazła tu chleb i swobodę, a wzamian ukochaną nade wszystko przybraną Ojczyznę. Tak mówi o tym sam poeta w wierszu p. t. „Za kroplę mojej niemieckiej krwi...”:

Ta krew z Turynii rodem dalekiej dawno wyciekła wśród polskich dróg, żyliśmy razem długie dwa wieki, Pod armat paszcza sptacając dług. I znam tradycję sybirskich lodów Z błogosławieństwem samotnych prochów Za kroplę mojej niemieckiej krwi.

Artur Oppman miał dwa ukochane tematy: starą Warszawę oraz sławę żołnierza polskiego. W latach niewoli krzepił ducha społeczeństwa, przypominając w pieśniach swych pełne chwały dni rycerskiej naszej przeszłości oraz glorię czynów bohaterskich żołnierzy. Gdy zaś Polska odzyskała niepodległość, całkowicie oddaje się w służbę żołnierską. Mając 33 lata wstępuje w r. 1920 wraz z dwoma synami na ochotnika do wojska.

Szarego munduru nie zrzuca już do śmierci, w uznaniu bowiem zasług zostaje mianowany oficerem, a po dziesięciu latach służby otrzymuje stopień podpułkownika i w tym mundurze ukochanym każe się później pochować. Dodać należy, że Or-Ot założył tygodnik „Żołnierz Polski, który

przez szereg lat osobiście prowadził, umieszczając w nim wiele swych prac i utworów.

Jak wysoko Or - Ot stawia posłannictwo poety widzimy w słowach:

„Żołnierską służbę trzeba pełnić [twardo I dźwierać] lutnię, jako szablę naga. „Na zagrożonej stanąwszy reducie Trzeba do rdzenia spromienić się [w sobie, Walczyć miłością w każdej pieśni [nucie.”

Na pieśniach Or-Ota o księciu Józefie, o wiarusach napoleońskich, o bohaterach walk niepodległościowych wychowało się pokolenie, które w dniach wielkich wydarzeń poszło w bój i wywalczyło Polsce wolność. Wówczas poeta przestał opiewać dawne dzieje żołnierskie, poświęcił swą lutnię odrodzonemu wojsku polskiemu, jego zwycięstwom i wodzowi — Józefowi Piłsudskiemu, o którym tak pisze:

„Wodzu Polski! Nie z soli, nie z roli Nie z marnego o zaszczyt zachodu Ale z tego co krwawi i boli Tyś wykuwał miech chwały Narodu. Uderzyłeś! cary świata zbladły, Pęta jętkły — i u nóg Jej padły.

Twoja Polska była zawsze wolna, Obleczona w Twoich snów szkarłatny”.

A w jednym ze swych wierszy pisze Or-Ot:

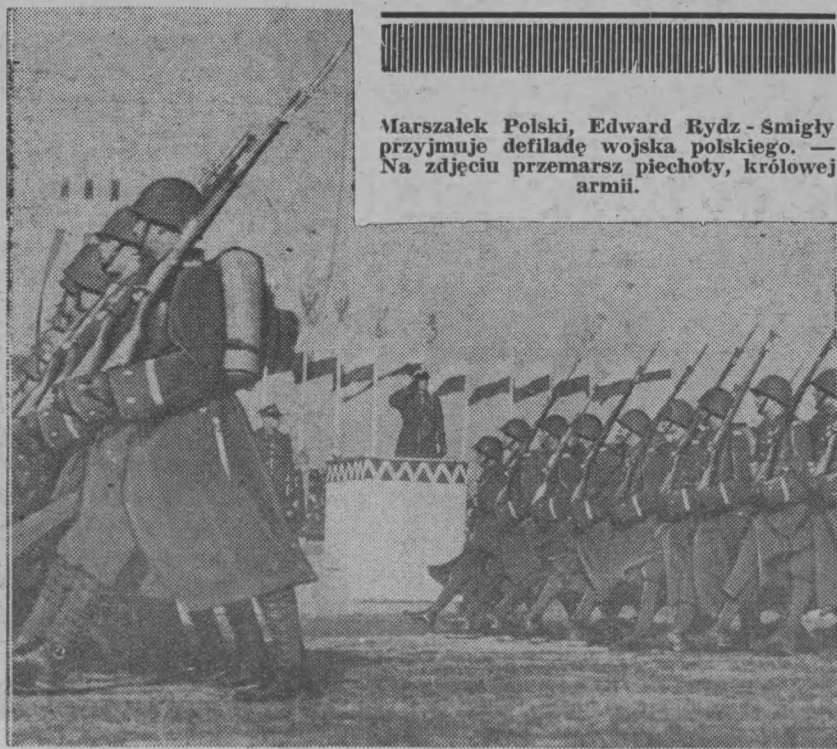
„Za co ty walczysz, za co ty giniesz Polski żołnierzu? Za swojej ziemi wielkość i sławę, Za jej mogiły święte i krwawe, Za honor dziadów, za własną bliźnę. Za swoją całą dumną Ojczyznę, Na której kresach sztandar rozwinięz. Za naszą miłość domów rodzinnych, Za wielkość swoją i wolność innych Polski żołnierzu!

Za co ty walczysz, co chcesz w nagrodę Polski żołnierzu? Polskę w potęgę i majestacie, Śmiech w każdym domu, pieśń w każdej [chacie, Wolnych pod stropem wolnego nieba, A jeśli trzeba... a jeśli trzeba: Oddać Ojczyźnie życie swe młode, Polski żołnierzu!..

Or-Ot był poetą, zarówno dla starszych, jak młodych i najmłodszych. Niezrównane są jego gawędy o wiarusach napoleońskich, lub o zabytkowych typach starej Warszawy. Osobny dział stanowią też historyczne, pełne serdecznego patriotyzmu, poezje dla dzieci i młodzieży. W każdym z tych jego wierszy przebija myśl i pamięć o tej kochanej Matce - Ojczyźnie, dla której nie żał przelać swą krew.

Nie sposób jest wymienić wszystkie utwory Or-Ota, tak bogatą jest jego spuścizna literacka. Najważniejszymi zbiorami jego poezji są wydane przez Gebethnera i Wolffa 3 tomy: 1) Stare Miasto; 2) Hymny Wolności i 3) Pieśń o sławie. Poza tym, jak wspominaliśmy wyżej, mamy cały szereg jego książek dla młodzieży n. p. „Kochaj żołnierza”, „Baśń o szopce”, „Polska”, „Zaklęty świat” i t. d.

W. Z.



Marszałek Polski, Edward Rydz - Śmigły przyjmuje defiladę wojska polskiego. — Na zdjęciu przemarsz piechoty, królowej armii.

Grafika polska.

Grafika - rzemiosło.

Grafika będąca dziś samodzielną dziedziną sztuki, i zajmująca w niej pozycję równorzędną z pozycją malarstwa czy rzeźby, powstała w końcu średniowiecza pomiędzy XIII a XV w. ekiem. Daleko jej jednak było do grafiki dzisiejszej, gdyż była ona tylko techniką pomocniczą i naśladowującą inne techniki plastyczne. Tak np. sztukę drzeworytniczą uprawiano dlatego, aby odbitkami drzeworytów zastąpić drogie wówczas, ręcznie malowane miniatury — portrety sławnych ludzi czy sceny z życia świętych.

Tak jak w chwili obecnej najbardziej popularną i najwięcej uprawianą przez artystów z technik graficznych jest drzeworyt, tak i w historii kultury drzeworytnictwo odegrało rolę większą od innych technik (miedzioryt, akwaforta itp.). Ono niewątpliwie, polegając na żłobieniu rysunku w deseczce drewnianej, dało podjętą dwóm równocześnie prawie działającym ludziom: Anglikowi Costerowi i Niemcowi Gutenbergowi do robienia pierwszych drewnianych czcionek i wynalezienia druku. Bo pierwsze czcionki były przecież takimi drzeworytami (w dawnym rozumieniu tego słowa) pojedynczych liter pisanych i jak drzeworyty — ręcznie malowane miniatury, tak one zastąpiły ręczne pismo.

Grafika od jej początków do połowy wieku XIX uległa wielu ulepszeniom technicznym, ale coż jeśli graficy byli kopistami. W Polsce np. z końcem dziewiętnastego wieku pracowali dwaj doskonali akwafortyści: Feliks Jasiński i Feliks Łopieński, ale w rycinach swych reprodukowali przede wszystkim cudze kompozycje malarskie. Jasiński, znany w całym świecie, kopiował arcydzieła malarstwa wszystkich epok i krajów: Botticellego, Fra Angelico, Burne Jonesa i Matejki. Tak samo Łopieński zawdzięcza swą popularność doskonałym reprodukcjom z Matejki.

Grafika Młodej Polski.

Dopiero w ostatnich latach ubiegłego stulecia — pisze w jednym z swych artykułów historyk i miłośnik sztuki — dr. Mieczysław Treter — nowe hasła, głoszone przez malarzy - impresjonistów oraz bliższe zaznajomienie się z pełną swoistego czaru grafiką japońską, wzbudziły w Polsce większe zainteresowanie się grafiką, jako sztuką odrębną i niezależną.

Najwybitniejsi malarze, jak Sta-

niśław Wyspiański (1869—1907), który trawił swe rysunki w szkle, posługując się techniką fluoroforty, Jan Stanisławski (1861—1907, litografie), Józef Pankiewicz, jeden z pierwszych polskich impresjonistów (autor niezwykle subtelnych akwa-

prawiany przez artystów doby impresjonizmu, traktowany był raczej na sposób japoński i niewiele też liczy on zrazu w Polsce zwolenników. Akwaforta i litografia bardziej odpowiadała polskim impresjonistom, ułatwiając im szkicowy i czy-

się pod przemożnym wpływem malarstwa. Ale krok zrobiony od akwaforty Jasińskiego do litografii Wyczółkowskiego zmuszał do następnego, już tym razem ostatniego kroku — usamodzielnienia grafiki i jej równouprawnienia z malarstwem.

Władysław Skoczylas.

Krok ten wykonał w zakresie drzeworytnictwa Władysław Skoczylas wystawiając w r. 1914 w Zakopanem na II-gim konkursie graficznym Grohmana 5 drzeworytów opartych na budowie kreskowej. Zerwał on zupełnie z drzeworytnictwem swych poprzedników i współczesnych, (którzy stosowali w swej sztuce efekty malarskie), w myśl zasady, że każda dziedzina sztuki musi posiadać swoiste efekty estetyczne, zależnie od materiału i narzędzi, którymi artysta tworzy dzieło sztuki. Ponieważ drzeworyt powstaje przez żłobienie drewnianej powierzchni metalowym ostrzem, co daje na odbitce białe ślady na czarnym tle, więc też podstawowym elementem drzeworytu winna być biała kreska na czarnym tle, a nie jak to było dotychczas — odwrotnie. Takie też będą drzeworyty Skoczylasa, witane z podziwem i uznaniem przez świat cały — przez grafików i teoretyków sztuki za rewolucyjne osiągnięcia w dziedzinie formy, przez szerokie rzesze miłośników sztuki za tematykę.

Bo tematy do swych arcydzieł drzeworytniczych czerpał artysta z ludowej kultury Podhala. Górale, ich stroje, i obrzędy — oto świat Skoczylasa i jego drzeworytów. Dla największego grafika polskiego — Skoczylasa kultura ludu podhalańskiego była potężną skarbnicą tematów. Jeśli przypomnimy sobie jeszcze nazwiska Kasprowicza, Tetmajera, Witkiewicza, Karłowicza i Orkana, to dopiero wtedy zdać sobie można sprawę, ile regionalna kultura Podhala wniosła pośrednio i bezpośrednio do kultury ogólnopolskiej.

Jego drzeworyty: „Profil górala”, „Głowa Janosika”, „Pochód zbójników”, „Zbójnik tańczący” i wiele innych wzbudzały zachwyt na wystawach w Londynie, Paryżu, Brukseli, Hadze, Rzymie, Sztokholmie. W Londynie — zakupują dzieła Skoczylasa do British Muzeum, a liczne galerie państwowe Europy szczerzą się dziś grafiką wielkiego artysty — Polaka.

Władysław Skoczylas był nie tylko wielkim artystą, ale i wielkim wychowawcą młodych grafików



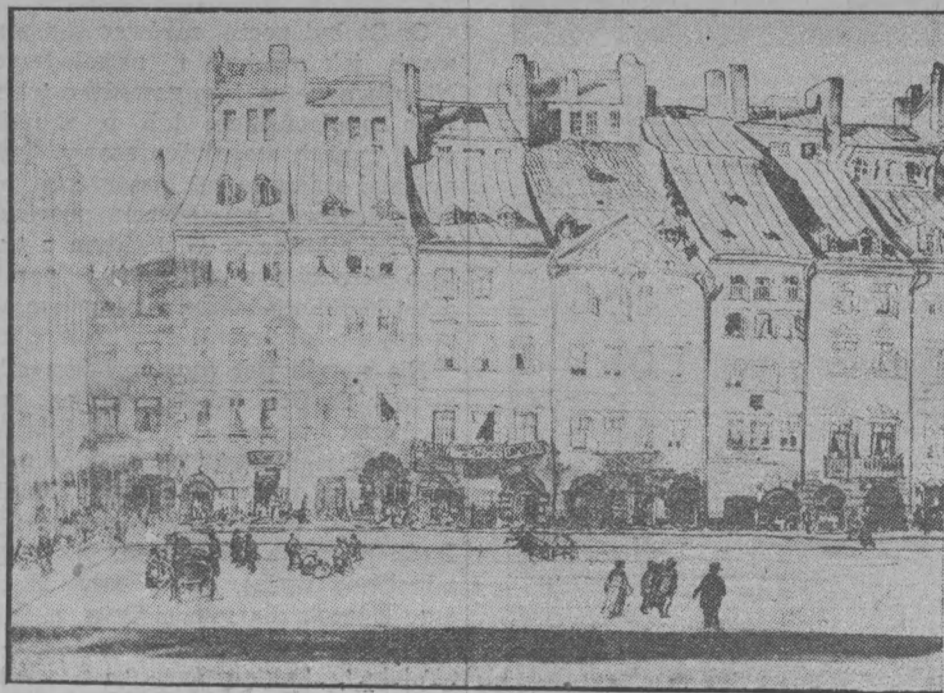
Tadeusz Cieślowski (syn). — Wolne Miasto Gdańsk (drzeworyt).

fort o motywach pejzażowych), dalej autor witraży fryburskich Józef Mehoffer (akwaforty, litografie) oraz Leon Wyczółkowski, malarz polskiej ziemi i polskiego ludu, dali przykład innym, uprawiając grafikę oryginalną, nie służącą poza tym żadnym innym celom obocznym.

Drzeworyt, o ile był w ogóle u-

sto malarski sposób wypowiedzenia się”.

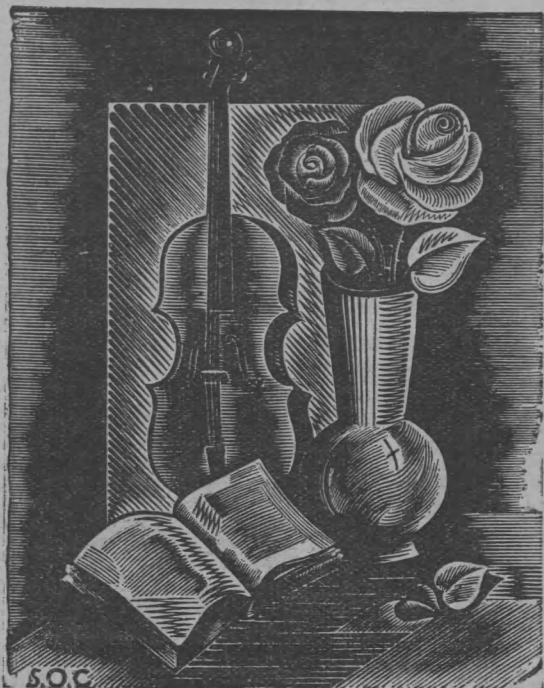
Jak więc widać z wypowiedzi dr. Tretera grafika doby impresjonizmu (a więc przełomu XIX i XX-go wieku) nie oczyściła się jeszcze z dawnych sugestii, bo chociaż zerwała zupełnie z rzemieślniczym naśladownictwem, jednak znajdowała



Leon Wyczółkowski — Rynek Starego Miasta (litografia).



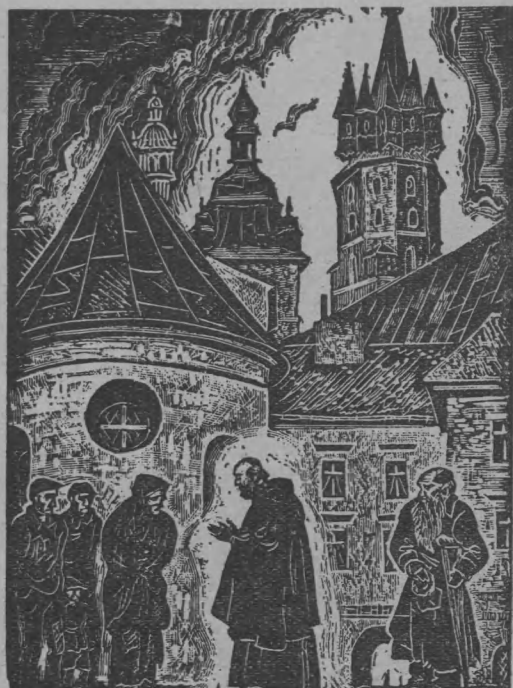
Władysław Skoczylas — Spichrze w Kazimierzu (drzeworyt).



Stanisław Ostoja - Chrostowski — Róże i skrzypca (drzeworyt).



Władysław Skoczylas — Hulanka (drzeworyt).



Tadeusz Cieślowski (syn) — Brat Albert w Krakowie (drzeworyt).

polskich, którzy w wielkiej mierze dzięki niemu wynieśli drzeworytnictwo polskie na jedno z czołowych miejsc w świecie.

Ukochało wielkiego artystę całe młode pokolenie graficzne, to też śmierć jego w r. 1934 była dla nich ciosem nielada.

Grafika współczesna.

Całe dzisiejsze drzeworytnicze pokolenie to artyści wychowani przez Skoczylasa lub współtowarzysze artysty w jego tworzeniu nowego stylu w tej dziedzinie sztuki. W roku 1926 Wł. Skoczylas inicjuje w Warszawie stowarzyszenie polskich artystów grafików „Ryt”, obejmujące tej miary artystów, sławnych dziś w całym świecie jak: E. Bartłomiejczyk, Ludwik Gardowski, Tadeusz Cieślowski (syn), Stanisław Ostoja Chrostowski, Stefan Mroźewski, Bogna Krasnodębska - Gardowska, Tadeusz Kulisiewicz, Maria Goryńska i inni. Mimo, że wszyscy ci ludzie pozostawali pod wpływem Skoczylasa, to jednak każdy z nich stanowi zupełnie odrębną osobowość artystyczną, tak, że mowy być nie może o istnieniu stylu skoczylasowskiego, czy manieri skoczylasowskiej.

Różnica nie poziomów ale stosunku poszczególnych artystów do otwarzanej rzeczywistości, skala zainteresowań tematycznych i technicznych — są olbrzymie i dopiero wystawy członków „Rytu” pozwalają stwierdzić mimo pozornie ograniczonych warunków technicznych, nieograniczone możliwości sztuki drzeworytniczej.

Wszyscy wymienieni wyżej drzeworytnicy to artyści w skali światowej, toteż współczesna grafika polska jest źródłem zainteresowań krytyków i miłośników sztuki wszy

stkich społeczeństw kulturalnych. Wiele dzieł artystów takich jak Chrostowski czy Bartłomiejczyk zdobi galerie muzealne stolic Europy i Ameryki, a o popularności polskich drzeworytników świadczą zamówienia napływające do nich z zagranicy.

fików świata. Świadczą o tym zamówienia nadsyłane do jego pracowni z wszystkich krajów Europy i Ameryki. Jego zainteresowania dotyczą przede wszystkim drzeworytu ilustracyjnego, przeznaczonego do książki i exlibrisu. W tej też dziedzinie z pracowni jego wychodzą arcydzieła, a książki ilustrowane przez Chrostowskiego są rozchwytywane przez miłośników książki całego świata. Zaznaczyć warto, że Chrostowski pracuje stale z wielkimi firmami wydawniczymi amerykańskimi i angielskimi, ilustrując luksusowe wydawnictwa i druki bibliofilskie.

Edmund Bartłomiejczyk.

Prof. Edmund Bartłomiejczyk — to drugi filar polskiej grafiki współczesnej. Prace jego nagradzane były na wielu międzynarodowych wystawach drzeworytniczych. W zakresie tematyki Bartłomiejczyk kroczy śladami Skoczylasa a jego drzeworyty - portrety postaci z ludu nie ustępują w niczym dziełom ojca współczesnej grafiki polskiej.

Tadeusz Cieślowski.

Trzecia wybitna indywidualność graficzna to Tadeusz Cieślowski.

„W grafice polskiej — pisze Edward Woroniecki w książce poświęconej temu artyście — zajmuje wybitne i odrębne stanowisko, posiada własny styl. Uprawiał z powodzeniem różne techniki graficzne: linoryt, akwafortę, litografię i miedzioryt. Nade wszystko jest rasowym drzeworytnikiem.

Płodna i gorączkowa twórczość T. Cieślowskiego kształtuje się w



Edmund Bartłomiejczyk — Myśliwy (drzeworyt).



Wiktor Podoski — Fragment z portu.

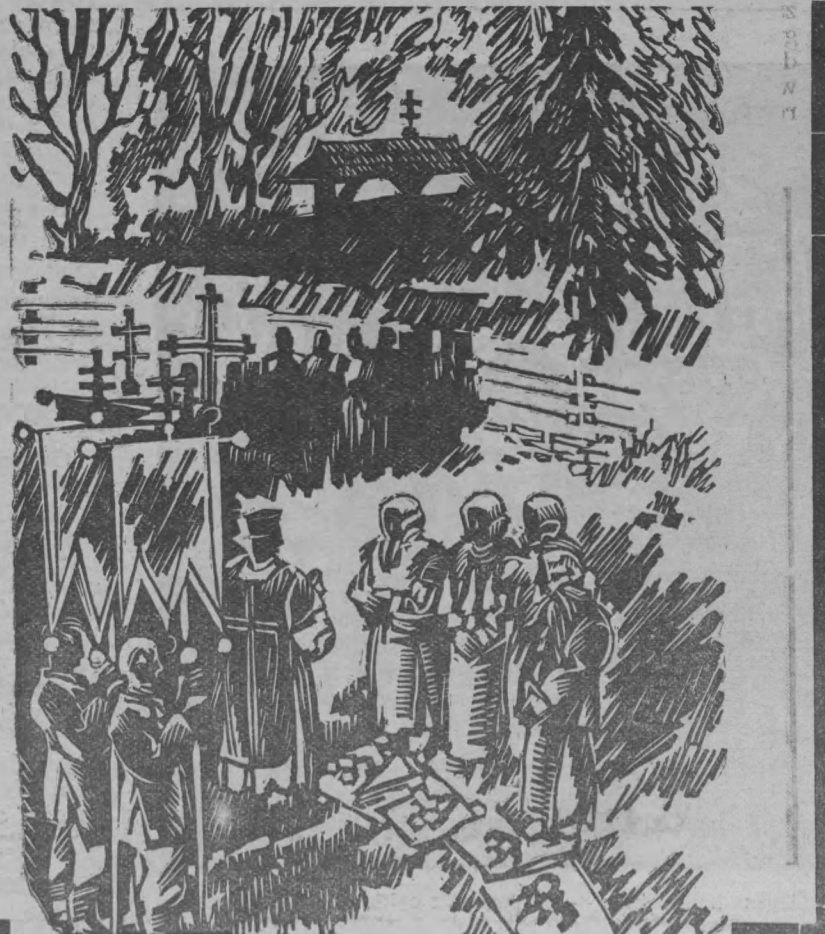
Zapoznajmy się więc z najwybitniejszymi reprezentantami tego gatunku plastycznego. Zróbmy przegląd „tuzów” drzeworytu od Chrostowskiego do Kulisiewicza, a więc sław światowych.

Stanisław Ostoja-Chrostowski.

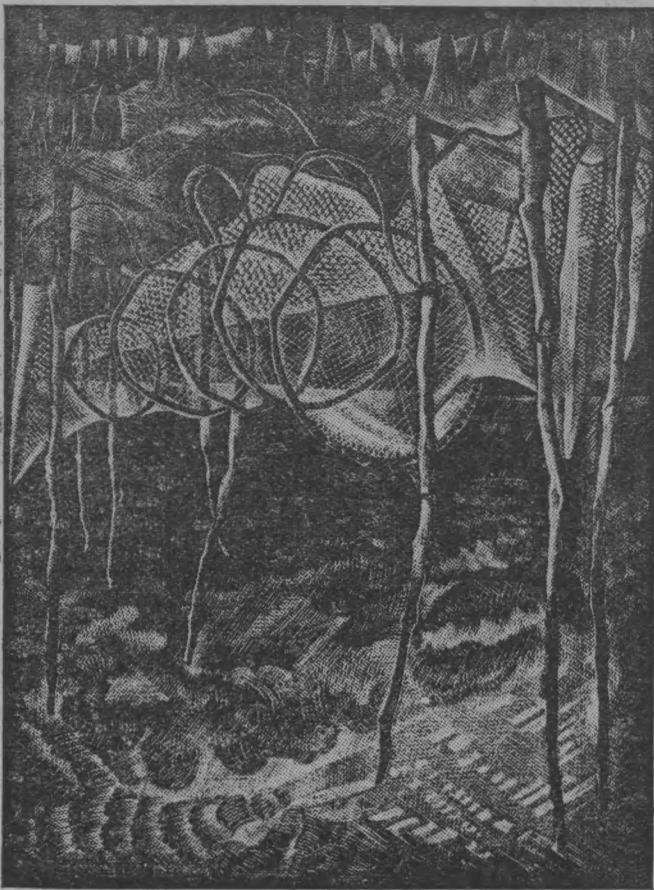
Stanisław Ostoja - Chrostowski, uczeń i następcę Skoczylasa na katedrze grafiki w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, jest dzisiaj jednym z najpopularniejszych gra-



Tadeusz Cieślowski (syn) — Polska leży nad morzem (drzeworyt).



Edmund Bartłomiejczyk — Z procesją (drzeworyt).



Bogna Krasnodębska - Gardowska — Sieci (drzeworyt).



Bogna Krasnodębska - Gardowska — Drzeworyt z cyklu „Drzewa”.



Tadeusz Kulisiewicz — Drzeworyt z cyklu „Wieś w Gorcach”

trzech kierunkach: realizmu, ekspresjonizmu społecznego, indywidualnej odmiany symbolizmu o podkładzie metafizycznym, słabiej wypadła działalność utworów na nutę społeczną”.

Tadeusz Kulisiewicz.

Zupełnie odrębną pozycję zajmuje w drzeworytnictwie współczesnym twórczość Tadeusza Kulisiewicza.

„Między Nowym Targiem a Czorsztynem leży w Gorcach, wieś Szlembark. Życie na Szlembarku nie różni się niczym istotnym od życia wielu tysięcy innych wiosek i osiedli na kuli ziemskiej. Ale oto przychodzi artysta, pokazuje nam te powszednie sprawy szarych ludzi w szeregu rycin czarno-białych i jesteśmy nagle oczarowani, wzruszeni, wstrząśnięci do głębi. Tak właśnie było parę lat temu — pisze jeden z krytyków w katalogu wystawy grafiki Kulisiewicza — gdy Tadeusz Kulisiewicz wystawił kilkanaście swoich drzeworytów w tece p. t.: „Szlembark”. W drzeworytach tych ujrzelśmy, jakby w nowym świetle, gazdów i gaździny, dziewczęta przy skrobianiu kartofli, oracza przy pługu, muzykantów grających i głuptaska z sąsiedniej wioski i poznaliśmy do głębi szereg dramatów tych ludzi”.

Po swym pięknym i obiecującym debiucie Kulisiewicz wyjeżdża na studia do Francji. Drzeworyty tworzone i wystawiane po powrocie stamtąd znamionują stały rozwój osobowości artystycznej Kulisiewicza.

Bogna Krasnodębska - Gardowska.

„Bogna Krasnodębska - Gardowska ma określony przedmiot pracy. Jest nim natura i zjawiska w niej zachodzące. Bywa niekiedy i człowiek, ale o tyle tylko, o ile z naturą stanowi jedno.

Losami związana z miastem, bo urodzona w Sosnowcu i od wielu lat mieszkająca w Warszawie, Krasnodębska jest najgłębszymi swymi upodobaniami istotą wiejską, — polną, leśną. Mówią o tym jej drzeworyty i obrazy. To uparte i stałe powracanie do wsi, do lasu i do drzew, to przeżywanie w sztuce pór roku, smagania ulewy, grozy chmur i piękna obłoków, są dowodem, że twórczość jej budzi się przede wszystkim w zetknięciu ze światem, tak odmiennym od żelazo - betonowego i metalowo - kamiennego miejskiego świata (Katalog wystawy grafiki Gardowskiej w I. P. S.)”.

Stefan Mrożewski.

Stefan Mrożewski, znakomity ilustrator „Don Kichota” i wielu innych arcydzieł literatury to artysta równie prawie jak Chrostowski znany w całym świecie. W rycinach jego ciętych wielokrotnym rylcem, żyje zupełnie odrębny świat, świat wizyjnego czaru i tajemniczości. Jedną z ostatnich prac Mrożewskiego jest cykl przepięknych drzeworytów „Legends Warszawy”.

Nie sposób na tym miejscu omawiać wszystkich wybitnych grafików współczesnych, zwłaszcza, że na wystawach graficznych odkrywa się coraz to nowe talenty drzeworytnicze.

Wystawy międzynarodowe.

Olbrzymią popularnością w całym świecie cieszą się międzynarodowe wystawy drzeworytnicze w Warszawie, organizowane w Instytucie Propagandy Sztuki co 3 lata. W wystawach tych bierze udział rekordowa ilość grafików Europy, Ameryki i Azji, tak np. na ostatniej wystawie w r. 1936 — 253 artystów z 23 państw wystawiało 595 prac graficznych. Masowy udział ekstraklasy graficznej całego świata w wystawach warszawskich jest dowodem ich szacunku do Polski jako ogniska artystycznego w dziedzinie drzeworytu.

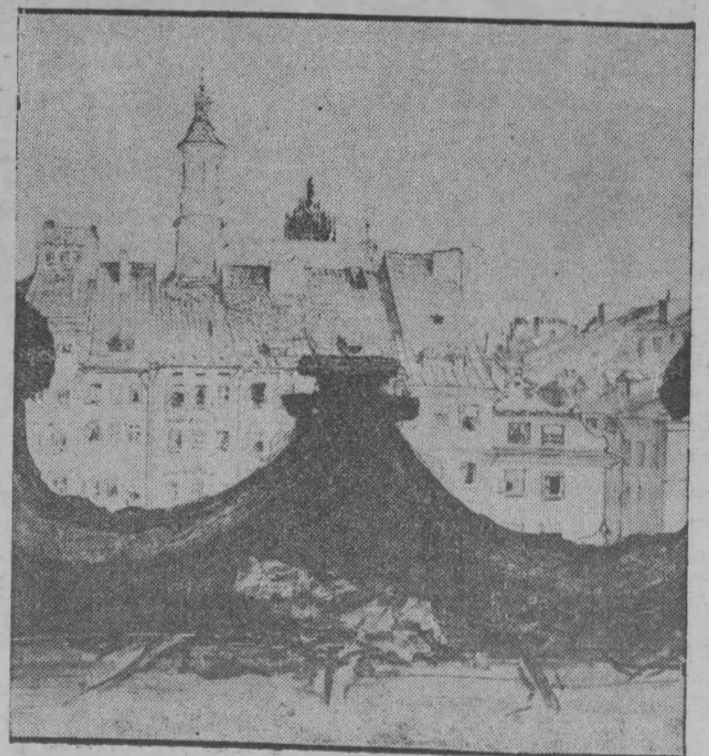
Bo też drzeworytnictwo polskie reprezentuje dziś szczyty grafiki światowej.



Tadeusz Kulisiewicz — Macierzyństwo.



Stefan Mrożewski — Drzeworyt z cyklu „Legends Warszawy”



Leon Wyczółkowski — Widok przez dachy na kamienice na Rynku Starego Miasta (litografia).



Wolne chwile

J. COURTHS-MAHLER.

NIEWINNOŚĆ ZWYCIĘŻA

czyli

Wyzwolenie pani Jutty

POWIEŚĆ

(przekład Eugenii Solskiej)

II)

— To prawda, Franku. Człowiek, jak ty, nie może przebywać w mroku. Wiem, że nie zniosłbyś tego, gdyby ludzie na mnie patrzyli z pogardą.

— Nie pozwoliłbym na to! Lepiej jednak dla ciebie, że się tak sprawa wyświetliła. Jesteśmy winni Henrykowi nieskończenie wiele...

— Tak i dlatego ucieszyłam się bardzo, że mu pomogłam. Wyperswadowałam wszystko Blandynie, która chciała już zrezygnować ze szczęścia i wyrzec się Henryka.

— Toteż Henryk, jest ci bardzo wdzięczny za to. Kocha on szczerze Blandynę, w tych ciężkich dniach uczucie jego pogłębiło się jeszcze i wzmogło. Powiedział, że nie może żyć bez Blandyny. Musimy się postarać, aby mógł z nią swobodnie pomówić na osobności. Dał mi list, który masz jej wręczyć. Henryk wie, że mielibyśmy się spotkać...

— Natychmiast po powrocie do domu, oddam go Blandynie — rzekła Jutta biorąc list.

— I postaraj się spełnić prośbę Henryka. Pragnie on pomówić z Blandyną.

— Przyjdzie mi to z łatwością, Franku. Przecież ona także chciałaby go jak najprędzej zobaczyć...

— To prawda. Nie mamy więc potrzeby troszczyć się o ich szczęście, lecz możemy pomyśleć o sobie. Kiedy nasz ślub, Jutto?

— Kiedy zechcesz, kochany mój!

— Wolałbym dziś, niż jutro.

Na ustach Jutty zaigrał filuterny uśmiech, który odmłodził ją o wiele lat.

— Ani dziś, ani jutro. Poczekasz jeszcze trochę.

— Ale tylko trochę — nalegał Frank.

— Dobrze — odparła po chwili namysłu. — Przy pierwszej sposobności zawiadomię panią v. Tözl o naszych zaręczynach. Powiem jej, że mamy zamiar wkrótce się pobrać. Jeżeli będzie ją raził widok ludzi szczęśliwych, to zaproponuję jej, aby zmieniła miejsce pobytu. Naturalnie, że będę jej nadal pomagała, bo choć była dla mnie wrogo usposobiona, lecz nigdy nie ukrywała tego i sądziła, że ma słusność. Malte nigdyby nie zniosł, aby jego kuzynka cierpiała niedostatek.

— Jeżeli Henryk i Blandyna pobiorą się, to zapewne zechce zamieszkać z nimi. Ale to niedobrze! Pani v. Tözl nie będzie miłą teściową.

— Franku! — zawołała Jutta, — Mamy teraz okazję, żeby dać Henrykowi dowody wdzięczności. Powiedz mi tylko, gdzie będziemy stale mieszkać, u ciebie, czy w pałacu?

— Gdzie będziesz wolała. Pałac jest większy, ładniejszy i ma więcej wygod. Przytem moja posiadłość jest położona na uboczu, a zimą, podczas śniegów, komunikacja ma być bardzo utrudniona. Mnie jest wszystko jedno, chodzi mi o ciebie.

— Zostaniemy więc w pałacu i zabierzemy ze sobą panią Remblin, żeby mi pomagała. Ja muszę mieć dużo czasu dla mego męża. Nauczysz mnie jeździć konno, będę z tobą wyjeżdżała w pole. Czeka cię przecież podwójna praca przy zarządzie obu majątków. U ciebie zaś zamieszka pani v. Tözl, będzie tam prowadziła gospodarstwo i zajmie się domem. Może objąć także nadzór nad służbą i czeladzią. Gdy otrzyma jakiś zakres obowiązków, nie będzie się czuła niepotrzebną na świecie. A przytem uwolnię doktora Diehla od współżycia z teściową. Przypuszczam, że Blandyna z mężem będzie do nas co roku przyjeżdżała na kilka tygodni. Wtedy zobaczy się z matką. Jak ci się podoba ten pomysł, Franku?

Przytulił ją do siebie i ucałował gorąco.

— Jesteś nie tylko najlepszą, najśladszą kobietą pod słońcem, lecz posiadasz również niezwykle talent organizatorski — oświadczył żartobliwie.

— Więc się zgadzasz?

— Ma się rozumieć! Ce que femme veut, Dieu le veut!

— Uspokój się, Franku, ja mówię poważnie.

— A więc zupełnie poważnie, uważam twój projekt za doskonały. Zaraz opowiem to Henrykowi.

— Nie mów mu jeszcze nic, zanim nie będą ze sobą po słowie.

Otoczył ją ramieniem, uśmiechając się do niej oczyma, z których promieniało bezgraniczne szczęście.

— Uważam żeśmy się dość długo zajmowali losem innych ludzi. Pomówmy trochę o nas i o naszej miłości. Przede wszystkim jednak chciałbym oznaczyć dzień ślubu.

— Dobrze, Franku.

— Czy zgodzisz się na dzień, który wyznaczę?

— Tak, mój panie i władco.

— Kochanie, mieliśmy przecież być poważni — rzekł Frank, całując narzeczoną.

— Przez tyle lat musiałam być poważną, choć jestem z natury wesoła. Zawsze wolałam się śmiać niż płakać.

Frankowi przypomniawszy pierwsze spotkanie w lesie, gdy ujrzał Juttę zlaną, przybitą, porażoną w beznadziejnej rozpaczy. Ucałował ją znowu, poczem rzekł:

— Najdroższa, postaram się, abyś już nigdy nie płakała. A nasz ślub odbędzie się piątego lipca.

— Przecież to zaledwie sześć tygodni!

— Tak, to bardzo długo — powiedział z westchnieniem.

— Czy zdążymy wszystko przygotować w tak krótkim czasie?

— Musimy zdążyć. Nie odstąpię od tego terminu. Jestem despota, — mówił udając, że marszczy groźnie czoło.

Pocałowała go, mówiąc żartobliwie:

— Wypędzimy złego despota!

Przytulił ją mocno do siebie, jakby nie chciał jej nigdy wypuścić z objęcia. Szeptał jej na ucho namiętne pieszczotliwe słowa, których słuchała, sploniona jak różyczka. Wreszcie wyrwała się z jego uścisku.

— Muszę iść do domu, chcę, żeby Blandyna jak najprędzej otrzymała list.

— Znowu myślisz o innych, kochanie.

— Ależ, Franku! Nie zapominaj, jak wiele mamy Henrykowi do zawdzięczenia...

— Gdy patrzę na ciebie, gdy cię tulę w objęciu, zapominam o całym świecie. Tym razem jednak będę posłuszny i pozwolę ci odejść. Postaraj się, aby Henryk otrzymał wkrótce odpowiedź.

— Blandyna z pewnością nie da mu czekać długo. Pozdrów go serdecznie i powiedz, że nigdy nie zapomnę tego, co uczynił dla mnie.

— Powiedz to mu sama, kochanie, sprawi mu to wielką przyjemność.

Gdy Jutta powróciła do pałacu, Blandyna czekała już na nią w małym saloniku. Zmierzyła przyjaciółkę poważnym, pytającym spojrzeniem.

— Nie było cię tak długo, Jutto.

Jutta otoczyła dziewczynę ramieniem.

— Czy długo czekasz na mnie? Wybacz, nie mogłam wcześniej powrócić. Spotkałam się z Frankiem Rüdigerem i... zaręczyłam się z nim. Tobie pierwszej opowiadałam tę nowinę...

Blandyna uściskała serdecznie przyjaciółkę.

— Wiesz przecież Jutto, że życzę ci dobrze i pragnę, byś była szczęśliwą.

— Wiem, Blandyno. Nie umiałabym się tak cieszyć, gdybym nie wiedziała, że i ciebie czeka wkrótce wielkie szczęście. Oto list od Henryka. Przeczytaj go w moim pokoju, tam ci nikt nie przeszkodzi. Obiecałam, że wkrótce wyślesz odpowiedź, postaraj się, abym mogła dotrzymać słowa.

Jutta wyszła i udała się do przestronnego, wytwornie urządzonego gabinetu. Zasiadła przy oknie z książką, lecz nie mogła czytać. Oczy jej biegły wciąż na wzgórze, gdzie wznosił się dom Franka. Tam mieszkało przecież jej szczęście... Nie zauważyła, jak otworzyły się drzwi i na progu stanęła pani v. Tözl. Była bardzo blada i mizerna, ostatnie dni pozostawiły na jej twarzy niezatarte ślady.

— Przepraszam, pani Jutto, że dotychczas nie zamieniłam z panią ani słowa, lecz nie miałam siły, żeby pomówić o tej smutnej

sprawie. Przede wszystkim chciałam panią prosić o przebaczenie; okazywałam pani pogardę i nieufność, lecz zostałam za to ukarana. Spadła na mnie straszna hańba, jestem matką mordercy. Wiem, że pani jest szlachetną i dobrą, toteż spodziewam się, że przebaczy pani mnie i memu nieszczęsnemu synowi.

— Droga ciotko Herto, nigdy nie gniewałam się na ciebie. Sądziłaś, że masz słuszość, dlatego zachowywałam się w ten sposób. Nie mówmy o tem. Zapomnijmy o przeszłości i przebacmy zmarłemu.

— Dziękuję ci, Jutto. Musiałam ci to wszystko powiedzieć, zanim opuszczę twój dom.

— Ciocia chce nas opuścić?

— Chce? Muszę przecież stąd odejść. Czy pozwoliłabyś mi pozostać?

— Nie zgodzę się nigdy, aby ciocia wyjeżdżała. Musimy się zbliżyć i zaprzyjaźnić, jesteśmy przecież krewnymi. Aby zrobić początek, powiem cioci dobrą nowinę. Zaręczyłam się z Frankiem Rüdigerem...

— Życzę ci szczęścia, droga Jutto, gdyż zasługujesz na nie. Gdy jednak wwidzisz zamaż, będziemy ci przeszkadzały.

— Nie, ciociu. Zresztą Blandyna zapewne wkrótce także wyjdzie zamaż...

— Blandyna? Za kogo?

— Spodziewam się, że za doktora Diehla.

— Straciłam nadzieję. Nie mamy, niestety szczęścia.

— Ale ja jestem tego pewna. A i dla cioci znajdzie się nowy zakres obowiązków...

I Jutta opowiedziała pani v. Tözl o swoim planie, proponując jej, aby objęła zarząd domu w Untergriesbach.

— Czy to prawda, Jutto? Czy ty i twój narzeczony naprawdę chcecie mnie obdarzyć tak wielkim zaufaniem, po tym co się stało? Och, nie możesz sobie wyobrazić, jakie mi wyświadczysz dobrodziejstwo!

— Wiem, ciociu i cieszę się, że mogę ci pomóc. Zresztą, ciocia nam odda nieocenione usługi, gdyż na służbie nigdy nie można polegać. Tylko, że w zimie jest tam trochę za cicho i smutno...

— To mi nie przeszkadza. Żal mi jedynie Blandyny.

— Blandyna wyjdzie zamaż, lecz będzie co roku przyjeżdżała z mężem na kilka tygodni do nas.

Pani v. Tözl z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

— Mówisz o tem, jak o rzeczy pewnej. Ja jednak wątpię, czy doktor Diehl ożeni się z dziewczynią, której brat był mordercą...

— Daję słowo, ciociu Herto, że Diehl pragnie poślubić Blandynę. Czekaj jedynie na jej i twoją odpowiedź w tej sprawie.

Pani v. Tözl ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

— Sądziłam, że Bóg nas opuścił, widzę jednak, że czuwa nad nami.

W tej chwili weszła Blandyna. Miała oczy zaczerwienione od łez, lecz mimo to twarz jej jaśniała radością.

— Mamo, przeczytaj ten list i moją odpowiedź... Nie chcę uczynić kroku bez twojej wiedzy. Nie powinnam może przychodzić z tem do ciebie w tej ciężkiej chwili, lecz chodzi przecież o moje szczęście.

Pani v. Tözl zabrała się najpierw do czytania listu Henryka Diehla.

„Droga, ukochana Blandyno! Pani Jutta dodała mi odwagi, zapewniając mnie, że pani nie czuje do mnie żalu. Powiedziałam pani, że nie odjadę stąd, dopóki nie zwróci się do pani z pytaniem, od którego zależy cała moja przyszłość i szczęście. Muszę to uczynić piśmiennie, gdyż nie mam sposobności, aby pomówić z panią. Blandyno, czy chcesz zostać moją ukochaną żoną? Odpowiedz, gdzie się możemy zobaczyć, abym usłyszał z ust Twoich odpowiedź. Czekam z utęsknieniem.

Henryk Diehl”.

— Przeczytaj, mamo, i wybac, że w tak ciężkiej chwili myślałam o moim szczęściu.

— Dobrze zrobiłaś, moje dziecko — rzekła pani von Toelz, wyciągając rękę po liścik Blandyny. Zawierał on zaledwie kilka słów:

„Przyjdź, kiedy zechcesz do Twojej Blandyny”.

Blandyna podała przyjacielce oba listy do przeczytania. Jutta szybko przebiegła je oczyma, poczem zerwała się z miejsca:

— Odeślę natychmiast list przez gońca. Nie chcę, aby Henryk czekał długo na odpowiedź — rzekła, poczem natychmiast wydała służącemu polecenie.

Po odejściu gońca, Blandyna dowiedziała się o postanowieniu Jutty. Rzuciła się młodej kobiecie na szyję, nie mówiąc słowa.

Blandyna czekała z niecierpliwością na Henryka Diehla. — Przypuszczała, że przybędzie dziś jeszcze i przeczucie jej nie zawiodło. Jutta ujrzała go przez okno i natychmiast pod jakimś pozorem wyszła z pokoju. W westybulu spotkała Henryka.

— Blandyna jest w przyległym pokoju, panie doktorze. Będę na straży, aby wam nikt nie przeszkodził.

Przycisnął usta do jej ręki. Jutta zauważyła, że był bardzo wzruszony. Skinęła mu z uśmiechem głową i otworzyła drzwi. — Wszedł do pokoju. Blandyna siedziała odwrócona od drzwi i, sądząc, że wchodzi Jutta, zapytała:

— Jak myślisz, Jutto, czy Henryk dziś jeszcze przyjdzie do mnie?

Henryk Diehl postąpił krok naprzód:

— Już przyszedł, Blandyno.

Zerwała się, przestraszona i rzuciła mu spojrzenie, które wzruszyło go do głębi. Zbliżył się do niej i otoczył ją ramieniem.

— Och, Blandyno, nie potrafiłbym znieść rozłąki z tobą. Kocham cię nad życie i jestem szczęśliwy, że pragniesz być moją.

Blandyna walczyła ze wzruszeniem. Wargi jej drżały, lecz nie mogła mówić. Wreszcie odwróciła w stronę Henryka:

— Kocham cię, Heniu, kocham cię bezgranicznie...

— Uspokój się, najdroższa, nie płacz... Nie mogę znieść widoku tych łez... — powiedział.

Przytulił do siebie płaczącą dziewczynę, a usta jego spoczęły na jej wargach.

Stali tak długo, złączeni serdecznym uściskiem.

— A twoja matka, Blandyno? Czy się zgodzi? Jutro już muszę wyjechać w bardzo ważnej sprawie, czy będę mógł przedtem poprosić ją o twoją rękę?

— Tak, ukochany! Matka wie o wszystkim i zgadza się. Nie chce mi przeszkadzać na drodze do szczęścia...

Blandyna opowiedziała narzeczonemu o planie Jutty, a Henryk domyślił się, że młoda kobieta pragnęła jemu wyświadczyć w ten sposób przysługę. Był jej za ten projekt ogromnie wdzięczny. Blandyna weszła z Henrykiem do matki, która pobłogosławiła młodą parę. Jutta była przytem i również złożyła chojgu serdeczne życzenia.

Blandyna powiedziała przyjacielce, że Henryk już jutro musi wyjechać. Wtedy Jutta rzekła z uśmiechem:

— W takim razie, nie puścimy pana stąd, panie Henryku. Dzisiejszy wieczór musi pan spędzić z narzeczoną.

— Chciałbym, oczywiście, spędzić z nią ostatni wieczór, nie mogę jednak zostawić Franka. Co począć? — zapytał, a w oczach jego zamigotały wesole ogniki.

— Zaprosimy Franka tutaj — odparła Jutta.

— Tak będzie najlepiej — oświadczył z zadowoleniem doktor Diehl — spodziewam się, że Frank zechce dla mnie ponieść tę ofiarę.

Spojrzała w jego roześmiane oczy i także się zaśmiała.

— I ja tak sądzę — rzekła.

I znowu pojechał goniec do Franka, zawożąc mu liścik Jutty. Pisała ona:

„Najdroższy mój! Obok mnie siedzi szczęśliwa młoda para — Henryk i Blandyna. Nie mam ochoty być samotną, smutną narzeczoną. Twój przyjaciel zostanie z nami przez dzisiejszy wieczór, spodziewam się więc, że nie odmówisz i także przyjedziesz na kolację. Mogłabym teraz zakończyć pisanie, lecz jest to mój pierwszy list: miłosny a mam wrażenie, że jest bardzo suchy. Nie umiem jednak wrazić na papierze moich uczuć Franku, ukochany mój! Kocham Cię nad życie i nie mogę się Ciebie doczekać. Twoja na wieki Jutta”.

Frank Ruediger z radością przyjął zaproszenie. Obie pary narzeczonych zasiadły przy stole z panią von Toelz. A choć była to cicha uroczystość zaręczynowa, lecz z oczu młodych ludzi promieniało szczęście.

* * *

Nazajutrz doktor Diehl wyjechał, gdyż chciał przygotować mieszkanie na przyjęcie swojej młodej żony. Zostało postanowione, że ślub Jutty i Blandyny odbędzie się jednego dnia. Frank i Jutta przeżyli rozkoszny okres narzeczeństwa, toteż Jutta żałowała, że Henryk nie może być przy Blandynie. Dziewczyna jednak mówiła z wesołym uśmiechem:

— Dobrze się stało, Jutto, nie zniosłabym bowiem tego radmiaru szczęścia po tak strasznych dniach. Wiem, że mamę boli rozstanie ze mną, choć nie okazuje tego. Wytrzymam tę krótkę rozłąkę z Henrykiem, po której nastąpi ślub.

Czas prędko mijał, wkrótce nadszedł dzień ślubu.

Jutta już oddawna stała się ulubienicą całej wioski. Gdy spotkała na drodze wiejskiej dzieciaki, otaczały ją natychmiast, czepiały się jej sukni i gawędziły z nią wesoło. Od czasu, gdy Jutta wyprawiła im w parku balik z czekoladą i ciastkami, dzieci ogromnie się z nią zaprzyjaźniły. Jutta powiedziała im wtedy:

— Na moim weselu dostaniecie znowu czekoladkę i ciastka.

Odtąd dzieci, widząc Juttę, biegły do niej i pytały:

— Kiedy już będzie to wesele, pani dziedziczko?

Pewnego razu Frank usłyszał to pytanie. Śmiał się serdecznie, lecz zaczął od tego dnia przekomarzać się z Juttą:

— Kiedy już będzie to wesele, pani dziedziczko?

Wreszcie nastąpił dzień, w którym nie miał już potrzeby pytać. W piękny letni ranek obie narzeczone przechadzały się po parku, gawędząc o swem bliskim szczęściu. Doktor Diehl przybył już poprzedniego dnia ze swoją jedyną siostrą, oraz jej mężem. Byli to jego jedyni krewni, którym ogromnie spodobała się Blandyna.

Gości było niewiele, gdyż uroczystość miała się odbyć cicho i skromnie. Zato całą wieś brała udział w weselu. Obie pary narzeczonych udały się pieszo do małego kościółka. Towarzyszył im szczupły orszak oraz promadka wiejskich dzieci. Szły, rzucając oblubieńcom kwiaty na drogę.

Słońce świeciło jasno na niebie, odbijając się jakby w oczach szczęśliwych ludzi, którzy dziś zawierali związek na całe życie. Po ślubie wszyscy udali się do pałacu. W parku stały nakryte stoly, gdzie wiejskie dzieci otrzymywały obiecaną czekoladę i ciastka.

Młodzi małżonkowie siedzieli przytuleni do siebie. Z oczu wszystkich czworga promieniała głęboka miłość.

Henryk Diehl z żoną odjechali w podróż poślubną, pani von Toelz przeniosła się do posiadłości Franka. Frank i Jutta pozostali wreszcie sami. Młoda kobieta zaprowadziła męża do buduaru, przed portret Maltego von Tuebingen:

— Spójrz, Franku, patrzy na nas i cieszy się naszym szczęściem. Tyś przyczynił się do tego, że może on nareszcie spoczywać w spokoju. Jakże ci jestem wdzięczna, ukochany, żeś od początku wierzył we mnie...

Przytulił ją do siebie.

— Musiałem wierzyć, moja słodka żono! Takie oczy jak twoje nie umieją kłamać.

I pochyliwszy się nad nią, ucałował pieszczotliwie te piękne

KONIEC.

ADAM CZEKALSKI

MILION W ZŁOCIE

POWIEŚĆ

I)

I.
NOC ZGROZY.

Panna Lila Krupińska powróciła co tylko z wielkiego balu prasy i siedząc przed lustrem, wspominała te wszystkie miłe i rozkoszne chwile, których pomysłowi organizatorowie balu nie szczędzili swoim „miłym gościom”, aby uświetnić doroczną redutę. Dokoła była noc i cisza. Czasem tylko przelatujący gdzieś w dali tramwaj nocny z dźwiękiem żelastwa i zgrzytem osi, czasem odezwał się na ulicy urywany refren piosenki podbitego gościa karnawałowego, a poza tym spokój, który sącył się do mieszkanka i obejmował zmęczone ciała łagodnym ciepłym uściskiem rozmarzenia i snu.

Lila powstała wolno, przeciągnęła się lekko i niedbale zaczęła się rozbierać, od czasu do czasu rzucając tęskne spojrzenie ku stoliczkowi nocnemu, na którym stała fotografia młodego lotnika i zdawała się wodzić za młodą panną wzrokiem jakby rozżęsknionym i ogromnie rozmiłowanym.

Ściągnięcie obcisłej sukni balowej, sprawiło pannie Lili nie mało kłopotu, ale w końcu uporała się z tym trudnym dziełem, ułożyła suknię na poręczy krzesła i szybko dokończyła reszty. Mimo woli spojrzała na zegarek: była godzina trzecia nad ranem.

„Najwyższy czas wypocząć” — przemknęło jej przez myśl i jednocześnie zrzuciła z siebie koszulkę, aby włożyć piżamę. I w tym momencie doznała takiego uczucia, jakby czyjeś rozpalone wargi dotknęły jej obnażonych pleców, a niewidzialne ramiona usiłowały objąć jej postać. Trwożliwie obejrzała się po pokoju, oblanym matowym blaskiem elektrycznego światła, ale pokój był pusty.

— Jestem zmęczona — rzekła sobie pół głosem Lila, próbując stwierdzeniem tego faktu dodać sobie nieco odwagi, bo czuła jak bardzo wzbiera w niej przedziwna trwoga przed czymś nieznanym, co było z nią i zdawało się wyciągać ramiona jakby z jakiegoś niewidzialnego i nieokreślonego światła. I rzeczywiście, po wypowiedzeniu tych słów uczucie doznawanego pocałunku zniknęło i z wolna spokój ogarniał Lile.

— Skutek rozdrażnienia i nic więcej — powtórzyła znowu Lila pół głosem i podeszła do umywalni, aby się obmyć. Ale zaledwie tylko obnażyła znowu plecy z piżamą, poczuła, jak gdyby ktoś gwałtownie porwał ją w ramiona, a czyjeś usta niewidzialne, ale żarkie, jak rozpalone żelazo, dotknęły tym razem jej piersi.

Rzuciła się gwałtownie w bok, jakby pragnęła tym jednym ruchem pozbyć się owego tajemniczego uczucia, a jednocześnie z ust jej wyrwał się przeraźliwy, mrozący krew w żyłach krzyk obłędny, niesamowity, straszny... Panująca do niedawna cisza wypełniła się tym niesamowitym krzykiem, rozbrzmiała nim, rozdzwoniła, po czym wszystko ucichło i cisza stała się jeszcze głębsza, jeszcze większa, jeszcze bardziej straszna, niż owa chwila przerażenia, w której huczał krzyk i jego echo tłukło się po mieszkaniu.

W pewnej chwili trzasnęły drzwi w oddalonej części mieszkania, zachrobotała klamka drzwi do pokoju Lili, a ona, wpatrując się w poruszenia klamki, stała na miejscu niby słup kamienny, pełna przerażenia w oczach, w ruchach, w całej swej postaci. Zdawało jej się, że tam za owymi drzwiami, w których porusza się klamka, znajduje się jej wróg, że stamtąd idzie do niej prześladowca, dotąd niewidzialny, nieuchwytny, tajemniczy... Szeroko rozszerzonymi oczyma wpatrywała się w drzwi, drżąca, poruszona do głębi, czekając na to, co miało przyjść, lub na to, co miało spaść na nią.

— Lilu! — odezwał się trwożliwy głos za drzwiami — czy to ty krzyczałaś?

Lila poznała głos matki, ale nie mogła ani głosu wydobyć z przerażeniem ściśniętej krtani, ani kroku postąpić.

— Lilu, Lilu! — powtórzyła wezwanie matka.

Lila cترzasnęła się w końcu, opanowała najwyższym wysiłkiem woli i spróbowała zrobić krok jeden i drugi ku drzwiom, aby je otworzyć i wpuścić matkę. Udało jej się to tylko dzięki nadzwyczajnemu nad sobą wysiłkowi. Drzwi były zamknięte na klucz, lecz w zamku klucza nie było.

— Lilu, otwórz że nareszcie, dziecko — wezwała ją matka.

— Otworzyć... otworzyć... ależ mam, ja nie mam klucza, on musi tkwić w zamku po tamtej stronie drzwi.

Chwilę trwało milczenie zarówno po jednej jak i po drugiej stronie drzwi, po czym znowu odezwał się głos matki drżący jak gdyby trwogą:

— I tutaj klucza nie ma. Może go wyjęłaś? Może znajduje się tam u ciebie gdzie?

— Nie, ja w ogóle klucza nie widziałam... nie miałam w ręku dzisiaj...

Lila pod wpływem głosu matki znajdującej się za drzwiami uspokoiła się z wolna, ale trwożliwość w jej oczach nie przeraże-

nia i przedziwnej jakiejś trwogi, które przepelniać się zdawały każdy jej nerw, każdy fibr.

— Czy ty rzeczywiście krzyczałaś, Lilu? — spytała znowu matka.

Lila już miała odpowiedzieć, że tak, że to ona wydała z siebie ten niesamowicie przeraźliwy krzyk, że znajduje się wciąż jeszcze pod wpływem niepojętego strachu, który ogarnął ją nagle, chciała prosić, aby matka natychmiast tu do niej przysłała, ale gdy już miała wypowiedzieć pierwsze słowo, coś niewidzialnego chwyciło ją za gardło i ścisnęło tak krtań, iż od uścisku tego zemdliała i bezwładna padła na podłogę.

Stuk padającego ciała, brak odpowiedzi na dalsze pytania, wzbudziły w pani Krupińskiej niemal pewność, że po drugiej stronie drzwi dzieje się coś niepojętego, coś bardzo złego. Więc nie próbując nawet otworzyć zamkniętych drzwi wprost do pokoju córki, pobiegła ku kuchni i bocznym wejściem wpadła do sypialni Lili.

To, co zobaczyła, zmroziło w niej krew. Na podłodze leżała córka, oblana z góry stonowanymi blaskami mlecznego światła elektrycznego, nie dająca żadnego znaku życia, jakby martwa. Lecz nie to jeszcze napełniło matkę niemal śmiertelną trwogą, bo to zdawało się być jeszcze złem najmniejszym, ale sine pręgi na szyi Lili, pręgi zaciekłe krwią, jak gdyby od uderzenia lub stalowego zacisnięcia palców obu rąk na niej.

— Lilu! Lilu! — krzyknęła pani Krupińska łzawym i przerażonym głosem i przypadszy do córki, zaczęła ją potrząsać, próbując przywrócić jej przytomność, ale wszelkie zabiegi zdawały się być daremnymi. — Lila leżała wciąż nieruchomo, niema, blada, tak blada, jak gdyby w twarzy jej nie było jednej kropli krwi.

Krupińska porwała się od leżącej na podłodze córki, jednym skokiem przypadła do okna i otworzywszy je jednym szarpnięciem na ścieżkę, rzuciła w czarną, pobłyskującą tylko rzadkimi i dalekimi światłami ulicznymi emę śpiącego miasta krzyk-wezwanie:

— Ratunku!... Ratunku!...

Ten nocny krzyk przerażonej kobiety zdawał się mieć moc śpiżu i rozbrzmiał wśród ciszy jak dzwon na trwogę.

Uspiona Łódź, jak każde zresztą wielkie miasto, nigdy nie jest uspiona całkowicie. Pozornie zdaje się, że miasto śpi, wycisza, nabiera sił do pracy w dniu następnym, ale gdy się uważnie wsłuchasz w tętno tego olbrzymiego kolosa, najeżonego niezliczonymi bagnetami kominów fabrycznych, wyczujesz żywy nurt życia, nurt niemal tak gorączkowy, jak za dnia.

Nie spała też całkowicie Łódź i tej nocy, w którą w zacisznym mieszkanku Krupińskich przy ulicy Tadeusza Kościuszki groza rozpasła się nad miarę wytrzymałości nerwów ludzkich, w którą do owego mieszkanka weszło nieznanne coś i tajemnicze. Wezwanie Krupińskiej usłyszała przede wszystkim służąca. Zerwała się natychmiast z posłania w swoim służbowym pokoiku, chwilę siedziała nieruchomo na miejscu, a gdy krzyk znowu się powtórzył, buchnęła w drzwi kuchni i wpadła do sypialni panienci. Usłyszał również ów krzyk posterunkowy policji, pełniący opodal służbę i oznajmivszy gwizdkiem niezwykłość zdarzenia dalszym posterunkowym, pobiegł w stronę, skąd uszu jego doszedł krzyk-wezwanie o pomoc.

A Krupińska, rzuciwszy swoje tragiczne wezwanie w przestrzeń, oderwała się znowu od okna i przybiegła do córki wciąż nieruchomej i nie dającej żadnego znaku życia. Fala świeżego, mroźnego powietrza twarzyczkę jej pokryła słabym rumieńcem, powieki nieznacznie poruszyły się raz i drugi, usta jak gdyby drgnęły.

— Jezus, Maria! — załamała ręce służąca, wpadając do pokoju i stając na progu w najwyższym zdumieniu. — Proszę pani, co się tu stało?

Ale Krupińska nie odpowiedziała. Pochylona nad córką, zajęta była całkowicie cuceniem Lili, skrapiając jej twarz wodą kołońską, nacierając skronie i przemawiając do niej nieustannie słowami najczulszymi, na jakie zdobyć się tylko może matka.

— Proszę pani — odezwała się znowu służąca — musimy panienkę położyć do łóżka i zamknąć okno.

— A prawda, Marysiu, prawda... — odpowiedziała na to Krupińska jakby w jakimś osłupieniu, jakby w ogóle nie zdawała sobie sprawy z miejsca i z wypadków, które się tutaj wydarzyły. Rozpacz na widok omdlejącej córki wdarła jej się do serca, jak burza i dziw, że nie powaliła jej na miejscu.

Służąca szybko zamknęła okno, sama następnie ujęła na ręce Lile i zaniósła ją do łóżka. W tej chwili gwałtowne dzwonienie przy drzwiach zwróciło uwagę Marysi. Dzwonienie to wpadło także i do uszu osłupiałej przerażeniem Krupińskiej.

— Niech pani naciera dalej panienkę — odezwała się służąca — a ja pobiegnę zobaczyć, kto się tam po nocy tak dobija.

Za drzwiami stał policjant i jakiś cywilny pan.

— Czy to z tego mieszkania wzywano pomocy? — spytał posterunkowy.

— Tak, tak, proszę pana — odrzekła pośpiesznie Marysia, — stało się coś dziwnego, coś bardzo dziwnego.

— A no, zobaczymy — rzekł na to posterunkowy i wszedł do przedsiönka, a za nim ów cywilny pan. Dozorca domu skinął na Marysię, chcąc ją o coś zapytać, ale ta wymówiła się brakiem czasu i poszła za obu panami.

Gdy wszyscy troje weszli do pokoju Lili, pani Krupińska już się była nieco uspokoiła, przynajmniej do tego stopnia, że mogła logicznie odpowiadać na pytania policjanta. Na to opanowanie się u niej wpłynął fakt oprzytomnienia córki i zjawienie się przedstawiciela porządku publicznego.

— Co się tu stało, proszę pani? — zwrócił się policjant do Krupińskiej. — Czy to pani wzywała pomocy z okna mieszkania?

— Co się stało? Co się stało? — powtórzyła mechanicznie i bezdźwięcznie Krupińska, wciąż jeszcze wzruszona i przejęta. — Proszę pana, ja sama nie wiem, jak sobie to wszystko wytłumaczyć. Coś się stało, coś strasznego, bo sam pan widzi, że córka moja prawie na pół żywa wciąż jeszcze leży, a na szyi ma... — Krupińska odsoniła kołdrę i ukazała posterunkowemu sinokrwawe pręgi na przeczystej bieli skóry córki, przypominające odciski czyichś palców. — Patrz pan — szepnęła następnie, jak w trwodze. — Co to jest?

— Ktoś usiłował udusić pańską córkę — skonstatował spokojnie policjant.

— Udusić... — powtórzyła Krupińska. — Udusić... Więc pan przypuszcza, że ktoś tu był w pokoju?

— Takby sądzić należało, bo przecież duch nie mógł tego zrobić?

Ależ gdyby tu kto był zostawiłby pewnie jaki ślad, musiałby któregoś przyjsć i wyjść, a przecież drzwi, okna były pozamykane.

— To się wszystko wyjaśni, a tym czasem niech pani pozwoli, że ten pan zbada pańską córkę. Jest to lekarz, którego spotkałem po drodze, idąc tutaj.

Cywilny pan ukłonił się Krupińskiej i czekał w milczeniu na zezwolenie.

— Ach, jak to szczęśliwie się złożyło, że pan przyprowadził lekarza! — zawołała Krupińska. — Proszę, panie doktorze, niech pan będzie uprzejmy zbadać córkę, może trzeba będzie jakie leki, to Marysia zaraz pobiegnie do apteki.

Nieznajomy lekarz nie odpowiedział na to ani słowa, ale podszedł do łóżka i wpatrzył się mocno w twarz Lili. Posterunkowy usunął się na bok i uważnie słuchał szczegółowego opowiadania Krupińskiej o całym zajściu.

— Najbardziej niezrozumiałą dla mnie rzeczą jest — kończyła pani Ewa — że drzwi łączące pokój córki i mój, które od niepamiętnych czasów nigdy zamykane nie były, dzisiaj ktoś zamknął i daremnie szukałyśmy klucza do nich, aby je móc otworzyć.

• — To nic nie znaczy, drzwi te mogła przecież zamknąć służąca, podczas gdy obie panie byłyście na balu.

— I to możliwe, ale aby się o tym przekonać, możemy zaraz rozpytać służącą.

— Jak pani sobie życzy.

Przywołana Marysia zaklęła się jednak na wszystkie świętości, że wogóle drzwi nie zamykała i nawet nie pamięta, aby kiedykolwiek istniał klucz do tych drzwi. Nie pamięta ich nigdy zamkniętych.

— Hm — mruknął posterunkowy — to ciekawe. A no zobaczmy.

Podszedł do drzwi, nacisnął klamkę i... bez najmniejszego trudu odemknął je. Po czym spojrział triumfująco na Krupińską i rzekł:

— Musiały się panie przewidzieć. Te drzwi nigdy nie były zamknięte, przynajmniej w czasie, w którym dziać się miały owe niesamowitości, o których pani mi tu opowiada.

— Mogę pana zaręczyć jak najuroczyściej, że o przewidzeniu mowy być nie może, pamiętam to doskonale, że parokrotnie próbowałam drzwi otworzyć, ale były zamknięte, napewno zamknięte, napewno zamknięte.

Posterunkowy wzruszył ramionami.

— To wszystko wyjaśni się w śledztwie. Ja złożę po służbie meldunek na posterunku o całym zajściu i obie panie będą przesłuchane. O jedno proszę, ażeby do tego pokoju nikt nie wchodził i niczego nie dotykał do czasu zjawienia się pana komisarza dla przeprowadzenia śledztwa.

— Dobrze, proszę pana.

— No, cóż tam, doktorze? — zwrócił się posterunkowy do sprowadzonego przez siebie lekarza.

Cywilny pan odwrócił się od chorej i spojrział mocno w oczy posterunkowemu, następnie wzrok swój przeniósł kolejno na Krupińską i stojącą w nogach łóżka służącą. Na twarzach każdej z tych trzech osób wzrok jego zatrzymał się przez chwilę, jakby je badał lub próbował zapamiętać sobie ich rysy.

— Chorej nic nie będzie — rzekł krótko. — Nim dzień nastanie, po słabości nawet ślad nie zostanie.

— Czy przypuszcza pan jakkolwiek napaść? — spytał posterunkowy.

— Wykluczone. Zdaniem moim cały ten wypadek należy przypisać rozstrojowi nerwowemu. Spójrz pan! — rzekł rozkazująco lekarz do posterunkowego, wskazując mu szyję Lili, na której jeszcze przed kwadransiem widniały sino-krwawe plamy.

— To nie do wiary! — zawołał policjant. — Ślady duszenia znikły!

— Czy być może? — poruszyła się Krupińska, podbiegając do córki i przyglądając się z wielką uwagą tym miejscom na szyi, gdzie jeszcze tak niedawno, najwyraźniej wszyscy widzieli ślady dziesięciu palców czyichś rąk.

— A dyć prawda! — zawtórowała Marysia. — O, pan doktor to musi być prawdziwy czarodziej.

— Ja tu właściwie prawie nic nie miałem do czynienia — odrzekł jakimś melancholicznym, aksamitnym głosem nieznajomy lekarz, jakby odpowiadał na nieme pytanie zarówno Krupińskiej jak i posterunkowego. — Na skutek silnego przedenerwowania i silnego wyczerpania, córka pani doznała pewnego szoku nerwowego, skutkiem czego wydała jej się — to słowo lekarz podkreślił w specjalny sposób — że jest napadnięta. Ale wszystko to urojenia. Najlepszym dowodem tego jest zniknięcie wszelkich śladów rzekomego duszenia.

— Ależ, doktorze — odezwała się Krupińska — córkę moją znam doskonale od najmłodszych lat, sama ją wychowywałam przecież, ale nigdy nie stwierdziłam u niej najmniejszych objawów choroby nerwów lub hysterii.

— To nic nie znaczy — odrzekł krótko lekarz. — Macie państwo dowód, że ślady hysterii były i znikły. Jutro córka pańska będzie całkowicie zdrowa i nawet pamiętać nie będzie o tym, co rzekomo spotkać ją miało dzisiaj. Łódź jest wielkim miastem, pani, jest zbiorowiskiem najprzeróżniejszych typów ludzkich. Życie współczesne jest całe przedenerwowane, wyczerpujące, dziwne, a cóż my o nim naprawdę wiemy? Nic i nic. Zdaje nam się, że doszliśmy do szczytu kultury, do szczytu znajomości tajemnic przyrody, że owe tajemnice wydarliśmy naturze, a w gruncie rzeczy, to my bardzo mało wiemy: jesteśmy zaledwie na progu tajemnic życia i tajemnic przyrody.

— Co tam — przerwał posterunkowy — to sprawy dalsze, a najbliższą nam sprawą jest dzisiejszy dziwny wypadek. Zatem, jak pani powiedziałam — zwrócił się do Krupińskiej — po służbie złożę raport na posterunku, a panie będziecie później mówić do protokołu o swoich spostrzeżeniach.

— A ja radziłbym nawet nie wspominać o tej niemiłej przygodzie, panie starszy — rzekł niedbale doktor. — Tutaj władze policyjne właśnie nic nie mają do roboty, a jedynym potrzebnym człowiekiem był lekarz.

— Może to i słuszne — zgodziła się Krupińska.

— To do mnie nie należy — obruszył się posterunkowy. — Ja mam obowiązek meldować wszelkie spostrzeżenia swojej władzy, a co ona tam zdecyduje, to jej rzecz.

— Zrobi pan tak, jak będzie uważał za zgodne ze swoimi przepisami — zgodził się lekarz — ja tylko rzuciłem zgoła luźną uwagę i nic więcej. Żegnam państwa — skłonił się Krupińskiej i posterunkowemu. — Czas na mnie.

— Przepraszam — zatrzymała go na chwilę Krupińska — czy mogłabym znać nazwisko pana doktora?

— Borowicz jestem.

— Borowicz? Pan doktor pewnie nie dawno w Łodzi?

— Przeciwnie w Łodzi jestem od blisko roku.

— To dziwne, że dotąd nie słyszałam nazwiska pana doktora — Dziwne? Bynajmniej! Jako lekarza zna mnie w Łodzi rzadko kto, gdyż ja w ogóle nigdy nie praktykuję, a dziś uczyniłem wyjątek, przychodząc tutaj.

— Serdecznie dziękuję panu za ten wyjątek, który tak dla nas był dobrym w skutkach.

— Spełniłem tylko swój obowiązek czysto ludzki i jeśli przyniosłem córce pani choć najmniejszą ulgę w cierpieniu, to wystarczy mi za wszelkie podziękowania i wszelką zapłatę — zakończył, asekurując się przed możliwością efektywnej zapłaty w gotowiznie za wizytę.

Po odejściu tak niespodziewanych i niezwykłych bądź co bądź gości nocnych, pani Krupińska usiadła na brzegu łóżka córki i wpatrzyła się w jej twarz, teraz już zarumienioną i ożywioną. Lila spała, oddychając równo i miarowo, jak gdyby owo przejście tajemnicze i nieznanie dobrze matce, nigdy nie istniało, nigdy miejsca nie miało.

Krupińska przesiedziała tak aż do świtu, obawiając się odejść choćby tylko na najkrótszy moment od łóżka córki, bo lękała się, że gdy się oddali, może znowu stać się coś niezwykłego, lub coś niesamowitego.

W pewnej chwili Lila otworzyła oczy, zamrugowała nerwowo powiekami i podniosła odrobinę głowę, a ujrawszy matkę, rzekła:

— To ty, mamó? Dlaczego nie śpisz? Przecież to jeszcze bardzo rano.

— Boję się odejść stąd, dziecko.

— Boisz się odejść? Dlaczego?

— Bo byłaś bardzo chorą, Liluś.

— Ja byłam chorą? Co też opowiadasz!

— Zapewniam cię, kochanie, że działo się z tobą coś strasznego i coś dla mnie niepojętego, coś takiego, czego zupełnie nie rozumiem. Czy ty nic sobie nie przypominasz?

— O co ci chodzi?

— O ten czas, jaki spędziłaś w swoim pokoju od chwili powrotu z balu prasy do czasu zbudzenia mnie swoim niesamowitym krzykiem.

— Krzykiem? Więc ja miałam krzyczeć? Chyba zdaje ci się tylko, mamó.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielcy szefowie angielskich sił zbrojnych.

Armia W. Brytanii, sprzymierzonej z Polską i Francją wylądowała na ziemiach francuskich, aby ramię przy ramieniu z sojusznikami toczyć bój o święte prawa człowieka.

Dowódcy wspaniałych armii francuskiej i polskiej są nam naogół znani. Nie wiele atoli słyszeliśmy na kontynencie o dowódcach armii Wielkiej Brytanii. — Należy stwierdzić natychmiast, że na czele armii angielskiej stoją szefowie doświadczeni, którzy zdobyli swe szlify generalskie i nauczyli się strategii na placach boju w koloniach i podczas wojny 1914—1918 roku.

Sir Dudley Pound,
pierwszy lord Admiralicji.

Sir Dudley Pound, pierwszy Lord Admiralicji, jest wybitnym admirałem.

Wysoki, szczupły, odznacza się wielką żywością. Reprezentuje klasyczny typ angielskiego oficera marynarki.

Podczas wojny światowej sir Dudley Pound odznaczył się podczas sławnej bitwy jutlandzkiej, w której dowodził pancernikiem „Colossus”. Po uzyskaniu stopnia admirałskiego, powierzono mu komendę nad angielską flotą śródziemnomorską. Admirał Dudley słynie także w Anglii jako pierwszorzędnym myśliwy.

Admirał Forbes,
millejący Szkot.

Sir Charles Forbes, dowódca floty wojennej, jest Szkotem i z powodu swej małowówność, nazywano go milczącym Szkotem. Prowadzi on bardzo skromny tryb życia. W dziedzinie artylerii morskiej jest jednak jednym z pierwszorzędnym techników w świecie.

Licząc 22 lata, Sir Forbes specjalizował się w dziedzinie artylerii morskiej. W szkole zwrócił na siebie uwagę komendanta Roebecka, bohatera Dardanelów. Forbes służył kilkakrotnie pod rozkazami tego wielkiego wodza i był jego zastępcą na pokładzie pancernika „Queen Elisabeth”. Pancernik ten uchodził za cudo techniki budowy okrętów wojennych. Forbes jako pierwszy oficer artylerii brał udział w bitwie jutlandzkiej.

W listopadzie w 1917 roku dowodził krążownikiem podczas bitwy pod Heligoland. Rok później jako przedstawiciel Anglii przejął flotę niemiecką w celu zatopienia jej pod Scapa Flow.

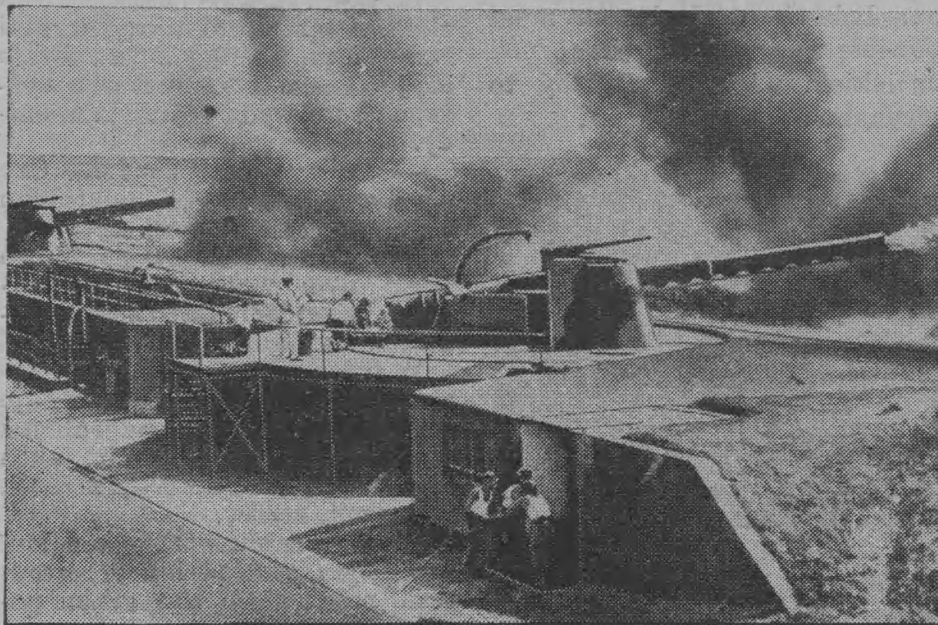
Lord Gort.

Wicehrabia Gort jest najmłodszym naczelnym wodzem sił lądowych, jakiego kiedykolwiek Anglia posiadała. Liczy on 53 lata. Generał Gort został wybrany na stanowisko naczelnego zśród 32 generałów, starszych wiekiem od niego. W klubach londyńskich komentowano przez kilka dni to odstępstwo od prawa starszeństwa po nominacji generała Gorta; komentarze te były bardzo przychylnie dla nominata.

Anglicy lubią swego naczelnego dowódcę. Porównują go chętnie z generałem Gamelinem z powodu jego prostoty w objęciu i spokoju, tych zewnętrznych oznak ludzi o wielkiej energii.

Podczas wojny w 1914 roku generał Gort był dwukrotnie ranny. — Lord Gort, dowodząc wówczas jako pułkownik oddziałem, zdobył najwyższe odznaczenie bojowe podczas przeprawy przez kanał Północny. Odebrałszy Niemcom czołg zaatakował ich z boku. Mimo rany pozostał

na stanowisku. Z noszów, na które go złożono, komenderował jeszcze organizacją zdobytego terenu. Potem dopiero go siły opuściły.



Angielska artyleria przybrzeżna czujną trzyma straż i nie dopuści wroga do wylądowania na ziemi dumnej Wielkiej Brytanii.

Równoległe z odwagą, cechującą tego generała, idzie także wielka znajomość sztuki wojennej.

Sir Edmond Ironside.

Sir Edmond Ironside jest naczelnym dowódcą sił zbrojnych, walczących poza granicami Anglii. W Anglii i wszędzie, gdziekolwiek miano sposobność zetknąć się z nim, podziwiają jego



Generał Ironside,
dow. angielskiego korpusu ekspedycyjnego

zmysł krytyczny i niezwykle cięte odpowiedzi. Nie lubiąc owijać prawdy w bawełnę, generał Ironside miał z tego powodu niejednokrotnie historie, ale zawsze przeciwnicy musieli ocenić wielkie jego wartości moralne. Generał Ironside otrzymał wiele specjalnych misyj, z których zawsze wywiązywał się doskonale.

Jako dowódca 99-tej dywizji kanadyjskiej pod koniec wojny w 1918 roku zyskał dla tej dywizji przydomek „groźnej”. Dywizja ta bowiem była naprawdę groźna. Licząc lat 39 Ironside był naczelnym dowódcą wojsk Sprzymierzonych w Północnej Rosji.

W roku 1938 po wybuchu wojny domowej w Hiszpanii przez cały czas zmagania tej wojny był gubernatorem Gibraltaru, tej nie zmiernie ważnej dla Anglików twierdzy. Stanowisko to opuścił przed kilku miesiącami, by stanąć na czele sił angielskich we

Francji. Wybór generała Ironside na to stanowisko nie mógł być trafniejszy. — Generał Ironside, który liczy dziś 59 lat, jest pierwszorzędnym strategiem. Mógł

wi ośmioma językami, dzięki czemu poznał wiele dzieł zagranicznych z dziedziny sztuki wojennej.

Generał Ironside jest wielkim znawcą umysłowości niemieckiej i sposobu wojowania uprawianego przez Niemców.

Krótko przed wybuchem wojny generał Ironside był w Polsce, gdzie odbył narady z dowódcami armii polskiej.

Sir John Dill, komendant
obozu w Aldershot.

Dowództwo nad obozem w Aldershot jest jednym z najpoważniejszych stanowisk w armii angielskiej. W Aldershot bowiem formuje się armia angielska.

Generał Sir John Dill jest wartościowym oficerem. Podobnie, jak Gort i Ironside, John Dill jest wielkim znawcą strategii. Nie posiada on groźnego napozór spojrzenia generała Gorta. Nie ma też wzrostu gen. Ironside. Dill, który jest Irlandczykiem wydaje się mieć zawsze uśmiech na ustach i rozwiązywać wszelkie najtrudniejsze zadania z pomocą cierpliwości i łagodności.

Generał Dill rozpoczął swą karierę w roku 1901 w Afryce południowej. Wojnę w roku 1914 rozpoczął jako kapitan a skończył jako generał dywizji. — Dzięki swym znajomościom strategii

przez kilka lat był naczelnym inspektorem szkoły wojennej. Od pięciu lat po powrocie z Palestyny (1934 r.) zatrudniony był w sztabie głównym, zajmując wiele wybitnych stanowisk, na których zawsze spełnił powierzone mu zadania.

Przed kilku miesiącami gen. Dill zwiedził linię Maginota, zapoznając się z jej urządzeniami.

Sir Cyril Newhall,

naczelnym dowódcą lotnictwa.

Sir Cyril Newhall, naczelnym dowódcą angielskich sił zbrojnych, jest jednym z najmłodszych generałów angielskich (liczy bowiem 53 lata). Człowiek czynu, wielki administrator, doskonały technik, stanowi typ, jakim oficer być powinien.

Generał Newhall urodził się w Indiach w 1886 r. Licząc 21 lat, wstąpił do armii jako podporucznik po ukończeniu szkoły kadetów. W roku 1911, zdobywszy dyplom pilota, poświęcił się lotnictwu. Podczas poprzedniej wojny dowodził eskadrą samolotów bombowych, na czele której dokonał niezwykle śmiałych i ważnych dla armii wyczynów. — Po wojnie w miarę rozwoju lotnictwa awansował szybko. W roku 1937 był już szefem sztabu armii lotniczej i na tym stanowisku, w sposób naprawdę doskonały, opracował plan obrony Londynu.

Generał Newhall jest „właściwym człowiekiem na właściwym miejscu” jak mówią Anglicy.



Żołnierz angielski w masce gazowej.

Ambasada niemiecka pozostawiła psa w Londynie.

Londyn. — Kiedy personel ambasady niemieckiej opuszczał stolicę Wielkiej Brytanii nikt nie zjawiał się, by przyrzec się temu wyjazdowi, mimo że w Londynie nie brak ciekawych. Dyplomaci niemieccy czynnie chcieli z Londynu chyłkiem, niezłocznie złośliwcy po dokonaniu włamania.

Przed opróżnionym gmachem ambasady pozostał tylko policjant.

Dwa dni po tym pociągami odjeżdżając Niemców, policjanci stwierdzili, że w lokalach ambasady pozostał pies. Był to pies rasowy, bardzo cenny. Zwierzę zostało porzucone przez swych panów, którzy bynajmniej nie troszczyli się o psa wracając do Niemiec, gdzie zresztą patrzano na psa jako na niepotrzebne stworzenie, które trzeba by żywić.

Jak na Anglików przystało, obaj policjanci byli oburzeni do głębi tym postępkiem, gdyż Anglicy nie znoszą złego traktowania zwierząt.

Policjanci nakarmili psa i próbo-

wali go oswoić. Ale pies nie rozumiał po angielsku tylko po niemiecku i policjanci po długich poszukiwaniach odszukali byłego niższego urzędnika ambasady. Urzędnik zgodził się przyjąć psa, a gdy go zapytano co zamierza z nim zrobić, oświadczył, że psa należy zabić.

Policjanci jednak na to się nie zgodzili. Postanowili psa żywić sami i przyuczyć go do zwyczajów angielskich.

Drobne to zajście doszło do wiadomości publicznej i wywołało poruszenie. Anglicy bowiem osadzają narody wedle ich codziennych czynności i postępów, które nam wydają się mało znaczącymi.

Publiczność londyńska jest przesądna i wierzy, że porzucenie pieska przyniesie nieszczęście nie tylko dyplomacie o oschłym sercu, za to, że skazał na śmierć niewinnego pieska, za którego von Ribbentrop zapłacił 10.000 marek z kieszeni podatnika niemieckiego, ale także Niemcom.

Niesamowite akrobacje lotnika ze spadochronem.

Pewnego dnia z lotniska w Tyflisie w Gruzji, wyleciał samolotem w celu dokonania lotu ćwiczebnego sierżant Iwan Bydliński. Sierżant, który nie był jeszcze obeznany z lotami podczas niepogody, więc bez troski wzbił się na wysokość tysiąca metrów. Na tych wysokościach szalała burza. Iwan znalazł się w trudnościach. Przypomniał sobie nagle instrukcje, jakie otrzymał, postanowił wyskoczyć z samolotu przy pomocy spadochronu.

Iwan przypiął spadochron, przyciągnął paski i wyskoczył. Jakież było jego przerażenie, gdy stwierdził, że zamiast upadać w stronę ziemi, spadochron chociaż otworzył się, leci z zawrotną szybkością w górę. — Iwanowi wiatr świszczał w uszach, wokół burza szalała z coraz większą zacieklnością.

Spadochron w ciągu szesnastu minut to opadał, to wznosił się w górę. Iwan przestał już wogóle myśleć podczas tej niesamowitej akrobacji. Dopiero w 18-tej minucie od wyskoczenia z samolotu, Iwan na pół żywy znalazł się na ziemi.

Koledzy, którzy obserwowali dziwny ten lot Iwana, przyjęli go bardzo serdecznie. Gdy Iwan całkowicie przyszedł do siebie, wyjaśnili mu całą sprawę. Okazało się, że Bydliński po wyskoczeniu z samolotu znalazł się wśród wirów powietrznych.

Wiatry biegnące z niezwykłą siłą z dołu pod górę, uniosły spadochron na kilka tysięcy stóp, po czym osłabły. — Z kolei Iwan znalazł się na fali wiatrów pionowych, które pchały go w dół. Wiatry te w pewnym miejscu zmieniały kierunek. Iwan przez 16 minut był igraszką tych straszliwych wiatrów.

Lotnicy, którzy z lotniska ob-

serwowali te niesamowite harce spadochronu, truchleli o los Iwana. Jedwab spadochronu mógł bowiem z łatwością pęknąć pod naciskiem wichrów. Byłaby to niechybna śmierć lotnika.



Spadochron — oto ostatni ratunek pilota, jeżeli musi on porzucić w powietrzu samolot.

Przy tej sposobności przypomnieć należy, że wiatry prostopadłe są bardzo niebezpieczne dla lotników. Przed kilku laty wielki amerykański sterowiec „Akron” dostał się w wiry powietrzne i wiatr prostopadły strącił wielki ten sterowiec do morza. Czterdziestu lotników poniosło śmierć w tej katastrofie.

Podróż poślubna.

Pan Jarczewski, doktor medycyny, lekarz w prowincjonalnym miasteczku, ożenił się z dziewiętnastoletnią panią z okolicy, a więc z zapadłej prowincji. Aby swej młodziutkiej żonie pokazać nieco świata, wybrał się z nią w podróż poślubną do Zaleszczyk.

Siedzieli już w przedziale drugiej klasy, gdy naraz odezwała się młoda żonka:

— Wiesz kochasiu, koniecznie chciałabym przeżyć jakąś przygodę w podróży. Nigdy jeszcze tak daleko pociągami nie jechałam, a taka przygoda musi być naprawdę szalenie miła.

— Hm, to wcale nieładnie z twej strony. Zaledwie jesteś trzy dni mężatką, a już ci się przygód zachcewa. Co to będzie za rok, lub dwa?

— Ach! ty mnie nie rozumiesz. Przecie możemy tylko tak się zabawić. Ja będę udawała, że jestem młodą, samotnie podróżującą damą, a ty natrętnym donżuanem, który kokietuje mnie i usiłuje zdobyć.

— Jeśli to ci naprawdę przyjemność sprawi, to nie mam nic przeciwko temu. Możemy zaczynać, ale bierzmy swoje role zupełnie serio, bo inaczej to się nie uda i cała ta przygoda nie będzie nic warta.

— Dobrze, kochany, a więc zaczynaj!

— Śliczna okolica, proszę pani. Widzę, że pani po raz pierwszy tędy przejeżdża...

— Ale co ja mam na to odpowiedzieć?

— Na razie nic, ale proszę cię; nie pytaj, tylko sama odpowiadaj, co uważasz za właściwe.

— No, dobrze.

— Zdaje mi się, że słońce zbyt paną pali. Ja zastonię okno, pozwól pani?

— Owszem, proszę.

Rozmowa się ożywiła i coraz więcej stawała się zajmującą, lecz stanowczo za dużo było komplementów ze strony pana i pani musiała zrobić minę obrażonej. Pan jednak

W PIWNICY.

Syreny ryczą na alarm. Ludność budzi się.

— Znowu?!... Człowiek nie może się przespać spokojnie... — Patrzcie, dziś nieco się spóźnili... Chodźmy!

Maska... lampa kieszonkowa elektryczna. Zamknijmy liczniki i na dół do piwnicy... Tu zebrało się już liczne towarzystwo z wyższych i niższych pięt kamienicy.

— Dobry wieczór pani... Czy pani wyspała się od ostatniego alarmu?

— Spałam jak suseł. Skoro tylko mam nieco czasu, wysypiam zaległości. Dziś mam „kilka godzin nadwyżki”.

W piwnicy tworzą się tymczasem małe grupki. Każdy lokuje się jak może. Ludzie nabrali już wprawy. Każdy postępuje, jak u siebie w domu. Nie brak krzesel, poduszek, koców.

Piwnica zamieniła się w salon, w którym prowadzi się rozmowy... mówi się o wszystkim po trochu, a najmniej o obecnej sytuacji.

Żołnierze są w naszym towarzystwie. Tryskają humorem.

Duch jest świetny, obyczaje pierwszorzędne. Nie słyszy się ani jednego słówka koszarowego, ani jednej aluzji, któraby była nie na miejscu. Umieją oni zachowywać się w obecności dam. — To dżentelmeni. Rozmowy z nimi są ciekawe i toczą się wokół różnych tematów. Jeden temat jest zakazany; tematem tym to wojna. Można mówić o wszystkim, tylko nie o tym. Wprowadzono puszkę, do której wszyscy, którzy poruszają temat wojny, wkładają 5 sous. Dochód ogólny jest przeznaczony na wyprawienie sobie wspólnie wieczerzy w wieczór sylwestrowy. Wieczera ta zapowiada się doskonale.

Czas szybko mija. Oto znów rozlega się głos syreny. Koniec alarmu!

Ludzie podnoszą się, prostują członki i wychodzą z piwnicy... Noc jest piękna. Księżyc i gwiazdy świecą na niebie... Chodźmy spać...

— Do widzenia pani... Życzę przyjemnych marzeń.

— Będę się starała... Do widzenia panu, do następnego razu...

Plaga napiwków w St. Zjednoczonych.

Udręką i postrachem turystów, podróżujących po Stanach Zjednoczonych są nadmierne, niebywale wysokie napiwki służby hotelowej, restauracyjnej, na okrętach, w wagonach, sypialniach itp. Przeciw tej pladze, odstraszałej turystów od Ameryki, wystąpiła ostatnio prezydentowa Rooseveltowa, apelując o zwalczanie zwyczaju dodatkowego opłacania służby.

Z apelem pani prezydentowej zbiegła się akcja Crover A. Whalena, prezydenta wielkiej wystawy światowej w New Jorku, który występuje również przeciw nadmiernemu rozwieleniu się napiwków w Stan. Zjednoczonych i twierdzi, że zwyrodnienie tego obyczaju jest bardzo niekorzystne dla rozwoju turystyki.

„W Europie, a szczególnie w Italii i we Francji — twierdzi mr. Whalen — procent napiwkowy został zwalczony, i praktyka szeregu lat wykazała, że zniesienie go przyniosło wielki pożytek. Turyści nie lękają się jak dawniej nadmiernych obciążeń swego budżetu wycieczko-

wego wydatkami „w łapę”, które obciążały ich w sposób zupełnie nieproporcjonalny do wszystkich innych kosztów. Być może, że dochody niektórych przedstawicieli służby uległy poważnej redukcji, ale suma ich dochodów, nie tylko nie zmniejszała się, ale nawet uległa pewnej zwwyżce (zapewne dzięki wyższym pensjom).

Wystąpienie Whalena spotkało się z przeciwnością pewnych kół, reprezentujących interesy arystokracji służby. W argumentach swoich koła te posługują się przykładem Rosji Sowieckiej, która — chociaż uważa się za społeczeństwo bezklasowe — napiwków bynajmniej nie zniosła.

Dochody służby w Ameryce są olbrzymie — i jak wykazują obliczenia — wyniosły one w roku ubiegłym 191 milionów dolarów. Stewardzi okrętowi zarobili 8 mil. dol., numerowi w pociągach sypialnych — 7 milionów, szoferzy — 24 miliony itd... — Nie jest łatwo zrezygnować z tych zarobków, a nawet zgodzić się na ograniczenie ich.

nie dał za wygraną. Coraz bliżej przysuwał się, chwycił panią za rękę i na każdej z nich wcisnął gorący pocałunek.

Pani zawołała:

— Proszę pana, jeżeli pan nie przestanie mnie prześladować, zawołam o pomoc.

A konduktor stał już przy uchylonych drzwiach przez nich nie zauważony i obserwował całą tę scenę.

— Pani tego nie robi — zawołał doktor, przyciskając ją do siebie i całując przemocą w usta...

Ona wydarła się z jego objęć i krzyknęła:

— Pomocy, panie konduktorze!

W tej chwili odsunął się konduktor od drzwi i udał się w inną stronę. Gdy pociąg się zatrzymał na jakiejś stacyjce, wszedł konduktor i wywołał doktora pod pretekstem, że ktoś chce się z nim widzieć. Gdy zniknęli na peronie, pociąg ruszył.

Młoda żonka wybiegła z przedziału na korytarz i spotkała konduktora.

— Panie konduktorze — spytała

niespokojnie — gdzie jest ten pan, co ze mną razem jechał?

— Może być pani zupełnie spokojna — uśmiechnął się konduktor dobronnie. Ja widziałem jego napaść na panią i oddałem go pod opiekę policji.

— Boże! Co pan zrobił? Przecież to był mój mąż!

Konduktor stał jak wryty, otworzył usta, lecz żaden dźwięk z nich nie wyszedł.

Na następnej stacji otrzymała młoda żonka telegram, aby wysiadła i czekała.

— Przyjadę następnym pociągiem, wszystko wyjaśnione — pisał mąż.

Gdy pociąg nadjechał, pani Jarczewska znalazła się znów u boku męża, który śmiejąc się na całe gardło, zapytał:

— Jak ci się podobała przygoda, którą przeżyłaś? Może zaczniemy od początku, tu jest inny konduktor, więc może się znowu udać.

Młoda żonka nie już nie odpowiedziała, lecz schyliła główkę zawstydzona.

Obawa.

Godzina trzecia w nocy. Do banku zakradli się dwaj włamywacze. Otwierają walizy, wyjmują narzędzia i zabierają się do rozpruwania kasy.

— Nagle jeden z nich zwraca się do drugiego:

— Felek, sam wykończysz tę robotę, ja muszę drałować do domu...

— Dlaczego?... Co się stało, frajeryze?!...

— Przypominam sobie, że nie zamknąłem mieszkania na klucz, a czy sądzisz, że w dzisiejszych czasach trudno o złodzieja?...

★

Coś nowego.

Do gabinetu znanego wydawcy wchodzi jakiś długowłose indywiduum z grubym brulionem pod pachą.

— Napisałem powieść kryminalną w zupełnie nowym rodzaju. Coś czego jeszcze nie było!

— Nie wyobrażam sobie — mruży sceptycznie wydawca — by w tej dziedzinie można było wykombinować coś nowego.

— A jednak... W mojej powieści okazuje się na końcu, że mordercą poszukiwanym przez detektywa jest... sam czytelnik.

★

Nieudany portret.

— Poraz ostatni pytam cię Ewo, czy chcesz zostać moją żoną?

— Bardzo żałuję.. To już wolę wyjść za fotografa.

★

Mądrość ucznia.

— Słyszeliśmy, że wszystko w naturze jest celowe. Może ktoś z was przytoczy mi jakiś przykład?

— Łabędź, panie psorze.

— Łabędź, dlaczego?

— A bo łabędź ma długą szyję po to, żeby nie utonął podczas powodzi.

★

Zasada.

— Dlaczego łupu nie zabraliście ze sobą?

— Ja ze swej strony załatwiam tylko włamanie. Udało się świetnie. Mój wspólnik tymczasem zbiegł a ja transportem się nie zajmuję.

★

Optymista.

— Co to jest optymista?

— To człowiek, który ma ostatnią złotówkę i kupuje za nią portmonetkę.

**Jasnowidz i miłość...**

Do sławnego jasnowidza i astrologa w pewnym mieście zgłosił się młody żonkoś.

— Sprawa jest bardzo drażliwa! — zaczął, wchodząc do gabinetu tajemniczego fakira — i mam nadzieję, że pan jako znany uczonej w tej materii intymnej mi w zupełności może...

— Niewątpliwie — panie szanowny. — Słucham.

— Dziękuję — rzekł młody żonkoś, nerwowymi krokami chodząc po gabinecie. Jestem od pięciu lat żonaty...

— Ach! tak, — przerwał profesor — sprawa pańska ma podłoże erotyczne.

— Tak. Chodzi tu o miłosną aferę i jestem pewny że przy pomocy pańskiej wybrnę z tego całego ambarasu, zwłaszcza, że moja żona jest prześladana i uwierzy gdy weźmie pod uwagę fakt, że cała sprawa jest śmiertelnie prosta. Żona moja zdradza mnie z niejakim Piotrem Breitem, który znajduje się obecnie w tym samym mieście co my.

— Napewno?

— Ręczę. Udało mi się onegdaj podsłuchać rozmowę telefoniczną mojej żony z nim.

— Świetnie!

Milczenie na moment zaległo pokój, przerwał je pierwszy, klient:

Ścisły rachunek.

— Ależ to niebawale! Jak pan śmiał policzyć za jedną noc postoj mego auta 100 franków.

— Dokładnie na podstawie taryfy. To nie jest garaż, tylko stajnia, a za każdego konia liczymy po 2 franki.

— Więc cóż z tego?

— Pańskie auto ma moc 50 koni.

★

Zmartwienie.

Spotyka się dwóch studentów.

— Dlaczego jesteś taki zmartwiony?

— Mam pecha.

— Co się stało?

— Pisałem do ojca ażeby mi przysłał pieniądze na zapłacenie rachunku krawca i wyobraź sobie, że ojciec przysłał mi zamiast gotówki — zapłacony rachunek.

★

Ścisłe informacje.

Pewnego razu Kipling, przeglądając prasę znalazł w jednym z dzienników notatkę o swoim zgonie.

Natychmiast wystosował do redakcji następujący list:

„Dziennik WPanów doniósł o mojej śmierci. Ponieważ znany jest on z b. ścisłych informacji, więc nie wątpię, że i tym razem wiadomość jest prawdziwa. Wobec tego proszę mnie wykreślić z listy prenumeratorów, gdyż na tamtym świecie poczytny dziennik WPanów nie będzie już mi potrzebny”.

★

Straszna sytuacja.

— Panie doktorze, nie wiem co mam robić, stale rozmawiam sam z sobą.

— Ależ to nie jest jeszcze takie straszne.

— No tak, ale pan doktor nie wie, jaki ze mnie straszny nudziarz.

★

W obcym mieście.

— Czy może mi pan powiedzieć, gdzie tu jest galeria obrazów?

— Bardzo mi przykro, jestem tu bylcem, musi pan zapytać kogoś obcego.

— Wiele pan zażąda za ceną interwencji?

Jasnowidz zamyślił się.

— Pięćset franków — rzekł po chwili.

— Zapłacę dwa tysiące jeśli się pa na uda.

Oblicze jasnowidza rozjaśniło się.

— Byłem także świadkiem, — mówił dalej, — rozmowy, w której Breit nakłaniał moją żonę by mnie opuściła.

— O! A jak zachowała się pańska małżonka wobec takiej propozycji?

— Zasadniczo nie miała nic przeciw temu. Wyraziła tylko obawę, że Bóg skarże ją za złamanie wierności małżeńskiej. Nie omieszkała także wyrazić chęci udania się do pana celem poznania swojego przyszłego losu. Odpowiedz za ten zadecyduje czy moja żona odejdzie z kochanym swoim...

— Szanowny panie — rzekł fakir uroczystym tonem, — może pan na mnie liczyć że pańska żona nigdy pana nie opuści.

— Co ryknął młody żonkoś, — a więc i pan przeciwko mnie?

— Przecież życzy pan sobie by żona została przy panu, — dziwił się jasnowidz.

— Została! — krzyknął dalej nieśczęśliwy małżonek. Chcę się pozbyć raz na zawsze tej wiedzy.

Nasze dzieci.

Dzieci bawią się w parku.

Rysio: — Jak będę duży, to będę zarabiał dużo pieniędzy, tyle co tatuś...

Wiesia: — A ja będę wydawała tyle pieniędzy, co mamusia...

★

Technika.

W przedziale pociągu międzynarodowego siedzą dwaj pasażerowie: Niemiec i Rosjanin:

— U nas — mówi Niemiec — robi się obecnie ubranie z drzewa, wełnę z mleka...

— To jeszcze nic! — przerywa Rosjanin. — U nas w Sowietach robi się z gałganów komisarzy ludowych!

★

Trudna sytuacja.

Matka objaśnia małemu Jerzykowi, co to są bracia syjamscy.

— Mamusiu — pyta malec, — a czy bracia syjamscy chodzą razem do szkoły?

— Oczywiście.

— A jeżeli jeden dostanie promocję a drugi zostanie na drugi rok, to co?...

★

Jeszcze w porę.

Na mecz piłki nożnej przybiega mocno spóźniony widz. Zadyszany pyta:

— Jak stoi gra?

— Zero do zera.

— Co za szczęście! W takim razie nie jeszcze nie straciłem.

★

Spełnione marzenie.

— Tatusiu, — pyta synek Gapskiego — czy którekolwiek z twoich dziecięcych marzeń spełniło się?

— Tylko jedno.

— Jakie?

— Kiedy mnie w dzieciństwie koledzy stale ciągnęli za włosy, marzyłem, żeby ich nie mieć i patrz, jestem łysy jak kolano.

Humor włoski.

Oto jedna z licznych anegdotek, opowiadanych w Mediolanie i w Rzymie:

Do kiosku gazetowego podchodzi kupujący:

— „Proszę o „Reżim faszystowski”.

— „Reżimu faszystowskiego” już nie ma.

Zawiedziony czytelnik odchodzi. Za kilka minut podchodzi znowu do kiosku:

— „Proszę o „Reżim faszystowski”.

— Już przecież panu powiedziałem, — odpowiada zniecierpliwiony sprzedawca, — że „Reżimu faszystowskiego, już nie ma”.

— Bardzo pana przepraszam — mówi nieśmiało kupujący — ale tak przyjemnie słyszeć pańską odpowiedź. Najlepsza muzyka tak nie upaja.

★

Moda kostiumów kąpielowych w r. 1939.

— Czy zabrałeś moją portmonetkę, Jasiu?

— Tak! A do czego ją potrzebujesz?

— Przynies mi ją. Włożyłam do niej mój kostium kąpielowy.

★

Teatr i moda.

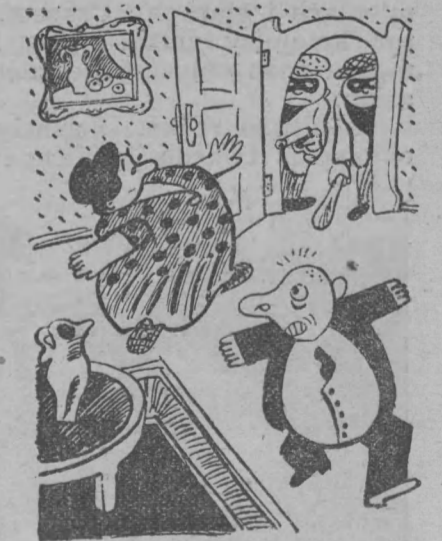
W jednym z teatrów odbywają się ostatnie próby nowej sztuki.

— Nie proszę pani — zwraca się reżyser do aktorki grającej rolę główną — w tej sukni nie wyjdzie pani na scenę!

— Jak to? — protestuje diva. — To najnowszy model.

— Możliwe, ale gdy w dramatycznej scenie drugiego aktu partner powie do pani: „Różo, ty coś przede mną ukrywasz” — publiczność wybuchnie śmiechem!

★

Podział zajęć.

Duszeko, zatrzymaj ich słowami, ja tymczasem skoczę kupić rewolwer.

★

Skromny.

— Jak sądzisz, czy genialność, to cecha dziedziczna?

— Nie wiem, mój drogi, nie mam dzieci.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

O Huculach i Huculszczyźnie.



Para młodych Huculów na miłej pogawędce.

Tego roku postanowiliśmy z Jurkiem i Stachem zwiedzić Huculszczyznę. Nie każdy z was wie prawdopodobnie, gdzie się ta kraina znajduje. Jest to kraina bardzo rozległa, obszerna — i co najważniejsze — nadzwyczaj malownicza. Stanowi ona dolną, najbardziej na południe wysuniętą wschodnią granicę Polski, opierając się z jednej strony o naszą granicę z Rumunią, a z drugiej dochodzi do dwóch pięknych, górskich rzek: Prutu i Czernomoru.

— Ładny szmat drogi przejechaliliśmy... — powiedział Jurek, gdy oświadczyłem, że już jesteśmy w zasięgu Huculszczyzny — Opuściliśmy Warszawę wczoraj o siódmej wieczorem, a teraz już jest jedenasta rano i pociąg jeszcze wciąż taksamo monotonicznie stukocze po szynach.

— Nie denerwuj się, Jurku... Jeszcze nas czeka niejedna długa podróż... Ale na pewno nie będziesz żałował tych piętnastu czy osiemnastu godzin jazdy... — Ale oto i Prut...

Minęliśmy już Delatyn. W dole, obok toru kolejowego widać się piękna, górską rzekę, toczącą swe spienione wody po niezliczonych kamieniach i głazach. Czasem, gdy tor kolejowy zniżał się ku rzece, można było usłyszeć jej donośny szum.

To piękna rzeka. Ścisnęły ją z obu stron twarde, kamienne ścia-

ny. A w dole woda huczy i szumi, jakby groziła i lasowi zielonemu i kamiennym ścianom.

Minęliśmy już Jaremcze. Przemknąwszy przez Prut po wspaniałym, kamiennym moście, szeroko przerzuconym śmiałym łukiem przez rzekę.

— Ten most kolejowy, lub raczej wiadukt, został zburzony podczas wielkiej wojny w roku 1917 i odbudowali go Polacy po odzyskaniu Niepodległości. To najwyższy z górskich mostów kolejowych w Polsce. Ale teraz uważajcie, bo za chwilę ujrzymy t. zw. Kamień Dobosza. Ot, tam, po prawej stronie toru, taki olbrzymi głaz z krzyżem, widzicie?

— Ten kamień Dobosza nasuwa pewne wspomnienia. Otóż w osiemnastym wieku tutaj, na Podkarpaciu, żył sławny zbójnik, imieniem Aleksy Dobuszek, czyli Dobosz. Cała okolica drżała przed tym człowiekiem, który na czele swojej bandy dokonywał stałych napadów, ale głównie na austriackich żandarmerów, którzy gnębili ubogą ludność górską. Z tym Doboszkiem wiąże się jeszcze jedna ciekawa historia. Ten słynny zbójnik naszedł pewien dom, w którym właśnie przed chwilą urodził się mały chłopiec. Widok maleńkiego dziecka tak rozczulił i zachwycił Dobosza, że surowo zabronił czynić krzywdę mieszkańcom domu i jeszcze prosił, by mu pozwolono być chrzestnym ojcem dziecka. Wiecie, kim był ten chrześniak słynnego Dobosza? Był to sławny polski poeta, Franciszek Karpiński, autor wielu pięknych poezji. O tem zdarzeniu z Doboszem opowiada on w swoich pamiętnikach... A tu, w tej miejscowości, przez którą w tej chwili przejeżdżamy, — a nazywa się ona Jamna — istnieją pieczary i labirynty w skałach, które okoliczny lud ochrzcił mianem „komór Dobosza”, wierząc, że w nich ukrywał się ten zbójnik.

Za oknami pociągu rozciągały się coraz to piękniejsze widoki. Pociąg sapał ciężko, wspinając się po pochyłościach, to znów lekko zjeżdżał w dół, napelniając echem stukotu kół całą okolicę. W jasnym słońcu zieleniły i żółciły się małe poletka, leżące na uboczach. Dołem płynął Prut, iskrzący się w promieniach słonecznych.

— To nie jest jeszcze właściwa Huculszczyzna. Prawdziwie huculski krajobraz zobaczymy dopiero za Worochtą... To bardzo ciekawy kraj. Huculi zajmują się przeważnie hodowlą bydła i rolnictwem. Znane są piękne wyroby ludowe huculskie, inkrustowane, czyli na-

bijane małymi koralikami i kolorowymi kamykami.

— Podczas wielkiej wojny tu, w Karpatach Wschodnich, walczyła Druga Brygada Legionów, zaścieniając bezimiennymi krzyżami przełęcz Pantyrską, Tatarską, Jabłonicę i wiele innych miejsc. Gdyby kamienie przydrożne umiały mówić, dowiedzielibyśmy się wiele interesujących rzeczy o dziejach tej ziemi. W ubiegłym roku na szczycie Pop Iwan zostało zbudowane największe i najwspanialsze w Polsce obserwatorium astronomiczne, które nazwano imieniem Marszałka Józefa Piłsudskiego. W ten sposób nauka i wiedza polska złożyły hołd Wielkiemu Budowniczym Rzeczypospolitej na tych kresach naszego Państwa.

— Co ten Hucul trzyma w rękach? — zapytał Jurek następnego dnia, kiedyśmy w Żabim, największej wsi huculskiej, wyszli na wysoką połoninę. Cała połonina wyglądała, jak jedno olbrzymie, rozbrzmiewające dzwonekami stado owiec. Tu i ówdzie uwijali się pasterze, trzymając w rękach długie, kilkumetrowe przedmioty.

— To są tak zwane „trombity”, czyli trąby huculskie. Nie znajdziesz ich w żadnej innej dzielnicy naszego kraju. Za pomocą tych trombity pasterze porozumiewają się ze sobą. Wogóle tu na Hulcu-



Młodzi Huculi nad potokiem, biegnącym po zboczach gór.

szczyźnie istnieje cała masa takich obyczajów, które nie są znane nigdzie indziej. Huculi są też bardzo wrażliwi na piękno, są znakomitymi artystami, nie tylko w dziedzinie sztuki zdobniczej, piosenek i klechd. Są bardzo przywiązani do swej ziemi, choć ziemia to mało urodzajna, kamienista i źle uprawna. Dlatego też wielu Huculów z ciężkim sercem wędruje do większych miast, w poszukiwaniu lepszego zarobku. Ale szybko wracają na swą ukochaną Huculszczyznę, za którą stale tęsknią...

Wędrowaliśmy po Huculszczyźnie przez cały tydzień, maszerując z Żabiego do Kut, przez Kosów, Kołomyję, — aż do Nadwórnej. Wspaniała to była wędrowka, dolinami szumiących rzek, w skwarze nieocienionej niczym drogi, w zielonym chłodzie wysokopiennego lasu.

— No, i cóż, Jurku, czy żałujesz, żeś jechał osiemnaście godzin koleją — i że jeszcze osiemnaście godzin jazdy nas czeka? — spytałem, kiedyśmy wsiadali w Nadwórnej do pociągu.

— O nie, na pewno nie! — odpowiedział Jurek z zapalem. — Jestem szczerze zadowolony, że zwiedziłem piękną Huculszczyznę, o której tyle słyszałem. Rzeczywiście to piękna ziemia, malownicza i pełna niewypowiedzianego smętku, chociaż rozbrzmiewa w niej często piosenka radosna i pogodna. (Om.)

NA BAGNISKU.

Na bagnisku
nocą
bawią się ochoczo,
po błocie, po mokradłach,
podskakują widziadła.
Noc
człapie cichutko po niebie
w czarnej dziurawej chuście
przez dziury świeci
księżyc, srebrny grzebień
pst, pst!!!
tylko mi dzieci nie zbudzą
Wychodzą
korowodem
z topieli i bagien
stare i młode
dziwadła różnorakie.
Proste, koślawe
wesole i niemrawe,
świecą ślepiami ogników
błędni...
dziwadła bez liku.

Tańczą,
po brzegu, po zboczu chicocą.
dziwne rzeczy się dzieją,
na bagnisku
nocą.

A jak przygrywa orkiestra?
opowiem
jeśli wam nie strach:
Ropucha, ślepa czapla i wilk,
kompania wesola.
Ładna muzyka, ciekawa,
Wilkołak sobie podjadł,
więc się skurzył,
a potem nadął
teraz mu w brzuszku burezy
Zielona ropucha,
rechoce od ucha,
a co do czapli ślepej
nie wspominajmy lepiej,
at poprostu klekoce,
ale robi znacznie gorzej,
niż bociek.

Aż dziw,
że im takiego grania
nikt nie zabronił,
koń by się z tego śmiał.
Na szczęście nie było koni.
Były za to: chochliki,
były czerwone żabki,
czarne robaki
i kijanki co mają dwie łapki.

Był wąż bagienny,
listek jesienny,
i piegowaty ślimak
ciągle przepraszał,
że nie jego wina,
że się do słońca
wygrzewał przez sitowia,
więc się opalił brzydko
i tak bez końca,
plótl.

Był jeszcze komar
tańczył jak z nut
była wiedźma,
straszliwie łakoma,
był nawet
dziurawy but.
Z daleka przybył chochoł,
bo lubił podróże
pod słomą w głębi serca
żywą chował różę.

Do rana
do upadłego
jedli, tańczyli, dreptali,
nie żalowali sobie niczego,
byliby tańczyli dalej
ale się strach na wróble
za bardzo rozszalał,
za kołnierza ognikowi
brudnej wody nalał.

Fe! wstyd!
ognik zgast
i wtedy zobaczyli,
że to już świt,
że to już czas,
więc zapadli w bagno
przez szuwały
mokradła
przez bajora
do dna. JAN MARCIN.



Huculi w drodze na targ. W wielu miejscach nie przejedzie się nawet lekkim wózkiem, to też transport towarów odbywa się w workach i baryłkach na grzbiecie koni.

Pszczoła i czerwona koniczyna.

Podobno pszczoła nigdy nie zbiera miodu z czerwonej koniczyny, tak przynajmniej twierdzi wuj Maciej, który ma ogromną pasiekę. W pasiece tej uli mały Jaś nawet policzyć nie potrafi. Nic jednak dziwnego, Jaś dopiero do dziesięciu nauczył się liczyć, a czytać jeszcze wcale nie umie i dlatego chętnie słucha co wuj Maciej prawi.

Wuj Maciej zato — oho! — wszystko wie, nawet to, gdzie raki zimują i rzeki się kończą. O pszczołach zaś najdokładniej opowiada, jak to sobie komórki niby domeczki z wosku budują, jak mają królową własną i jej słuchać muszą i do swego ula miód znosić z akacji, z lipy, z gryki i z białej koniczyny.

Czemu na czerwonej nie siadają i czemu miodu z niej nie biorą, wuj Maciej tak Jasiowi tłumaczył:

„Oto gdy Pan Bóg stworzył zwierzęta, polecił im pracować przez sześć dni a siódmego wypoczywać i Stwórcę świata wielbić. Wszystkie zwierzęta były posłuszne Bożemu rozkazowi z wyjątkiem pszczoł. Pszczoły przez sześć dni zbierały miód ze wszystkich kwiatów. Latały z łąki na łąkę, wypijały z kwiatów słodką ciecz i niosły do swoich uli.

Nadszedł dzień siódmy na modlitwę i wypoczynek całemu światu przeznaczony. Ptaki na Bożą chwałę zaczęły śpiewać, motyle i owady latać, ludzie modlić się głośno po kościołach i domach. Pszczoły tylko nie przerwały ani na chwilę swej pracy. Dojrzały właśnie pole, które zakwitło nowymi kwiatami, kwiatami czerwonej koniczyny. Ile tam

miodu, ile tam miodu! — brzęczały pszczoły i rojem poleciały na pole czerwonej koniczyny.

Rozgniewało to Pana Boga, że zlekceważyły Jego rozkazy i postanowienia, zawołał królową pszczoł do siebie i rzekł:

— Za to, że nie słuchałyście co wam powiedziałem, nie będziecie odtąd nigdy zbierać miodu z czerwonej koniczyny, jak wasz kolega posłuszny memu prawu trzmiel.

I odtąd tylko trzmiele mają przywilej zbierania miodu na czerwonej koniczynie.

Księżniczki angielskie uczą się zajęć domowych.

Księżniczki angielskie otrzymały w podarunku mały domek w parku windsorskim. Muszą jednak zajmować się nim i wykonywać wszystkie prace, związane z gospodarstwem domowym. Podczas week-endu, jaki rodzina królewska spędza w Windsorze, księżniczka Margaret-Rose zaciąga podłogi, froteruje je i z prawdziwym zamilowaniem rozwiesza firanki. Jej siostra pełni inne obowiązki.

Wszystko, co domek zawiera, księżniczki musiały kupić sobie ze swych oszczędności; żadnych prezentów przyjmować im nie wolno.

Księżniczki przyjmują od czasu do czasu rodziców i krewnych na poobiedniej herbacie. Muszą ją przygotować i podać same. W ten rozumny sposób, królowa Elżbieta uczy swoje córki zajmowania się domem, co powinny umieć i księżniczki krwi.

Pięcioraczki kanadyjskie będą uczyły się muzyki.

Pięcioraczki będą się uczyły muzyki. Tę wiadomość przywiózł z Callander L. Masson, znany krytyk z Toronto, który omawiał sprawę z opiekunem sióstr Dionne, dr. Daffoe. Okazało się, że dzieci mają wyrażne zdolności, które będą rozwijały. Już dotąd zwracano uwagę na to, aby pięcioraczki słuchały tylko dobrej muzyki, tak, że jazz jest im zupełnie nieznan. Gdy radio rozpoczęło grać jakiś taki kawałek, natychmiast muzykę przerywano.

Może dożyć i tysiąca lat!

Wiecie, że drzewa mogą żyć wiele lat, ale nie domyślacie się zapewne, że z pośród naszych drzew najdłuższym życiem cieszy się świerk. Jak to zbadali przyrodnicy, świerki żyją przeciętnie po 700 lat, a wiele z nich żyje i dłużej, nawet do tysiąca lat. Również długowieczne są jodły, ale już nie osiągają takiego wieku: ich wiek przeciętny obliczają na 425 lat. Dęby żyją przeciętnie ponad 300 lat, modrzew — 275, buki — 245, brzoza, jesion, wiąz i bez — ponad sto lat.

Łatwy spacer po całym świecie.

W pobliżu miasta Bostonu w Stanach Zjednoczonych w muzeum miejskim sporządzona została największa mapa na świecie. Jest to mapa wypukła, zrobiona z gipsu, długości 21 metrów, a szerokości 16 metrów. Mapa ta przykryta jest mocną taflą szklaną. Po tej tafli szklanej chodzą zwiedzający, odbywając sobie podróże po całym świecie.

Za przewiezienie do ciepłego kraju ptaszki płacą pracę.

Nie wszystkie ptaki są takie silne jak żorawie, które odbywają wielkie i dalekie podróże do ciepłych krajów. Ptaszyny małe, nie mające tyle siły w swych skrzydłkach, odbywają jednak również te dalekie podróże, ale jako pasażerowie... bocianów, żorawi i innych ptaków dużych i silnych. Oto sadowią się na plecach żywych „samolotów”. Podróży tej nie odbywają darmo: płacą za nią niszczeniem owadów, które gnieźdzą się w piórach wielkich ptaków.

Jak się odbywają japońskie dożynki na cesarskim dworze?

Na jesieni cesarz japoński obchodzi starożytne święto zwane „Niiname - Massori”, podczas którego składa bogini Słońca podziękowanie za urodzaje. Święto to odbywa się w następujący sposób: cesarz w otoczeniu dostojników, stojąc przy ołtarzu, otrzymuje od obecnych tace z ryżem i owocami z różnych okolic Japonii i tacę tę ustawia na ołtarzu. Następnie odczytuje krótkie podziękowanie dla bogini i wypija napój z ryżu.

Na czym upływa życie?

Obliczył to pewien nie mający nic lepszego do roboty statystyk, przy czym okazało się, że mnóstwo czasu tracimy na drobiazgi, a raczej na sprawy, zajmujące nam parę minut dziennie, na co jednak schodzą w sumie miesiące i lata.

Przy wzięciu za podstawę 80-ciu lat życia, sen zabiera jedną trzecią, bo lat 27. Nauka i praca zajmują mniej, bo tylko 21 lat. Proces jedzenia — 6 lat i 100 dni.

Czwarte miejsce zajmuje u mężczyzn golenie, zabierające im 7 miesięcy, piąte — czytanie gazet, które u przeciętnego inteligenta trwa 3.150 godzin.

Dalej idą drobiazgi: mycie twarzy — 54 dni i 20 godzin, mycie zębów — 48 dni i 17 godzin, wiązanie krawata — 444 godziny, ziewanie 2 dni. Wesoly śmiech zajmuje w naszym życiu niewielką pozycję, bo tylko 1 dzień i 1 godzinę.

Pozostałe czynności, t. j. rozrywki, czytanie książek, rozmyślanie, pisanie listów i podróże, zajmują pozostające 25 lat.

Nie znosi samolotów.

Mrs. Sophonia Jones, zamieszkała sobie na starość w Jacksonville na Florydzie. Była pewna, że spokoju jej nikt tam nie zamąci. Stało się inaczej. Przelatujące nad jej domem samoloty pasażerskie tak ją drażniły, że w końcu kupiła fuzję, nabiła ją śrutem i czekała. Czekając, jak ciotka z „Dawida Copperfielda” na ukazanie się osłów na gazonie.

Nadleciał samolot, na nieszczęście ciągnący dość nisko. Energiczna dama zmierzyla i wypaliła.

Wkrótce był wynik: wizyta policyj. Strzał zranił pilota, który musiał lądować.

Spisano protokół. Przeciwniczka nie obiecała poprawy.

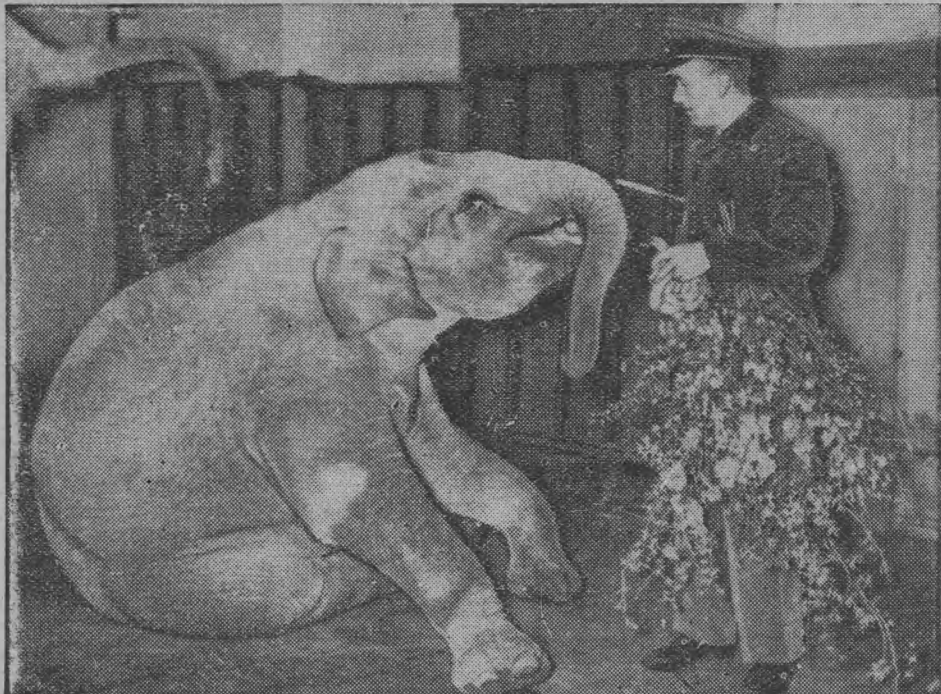
Wobec tego zmieniono trasę przelotów.

SZCZĘŚCIE, RADOŚĆ I SPOKÓJ RODZINNY

stwarza ZDROWA KOBIECĄ.

Odmłodzenie i leczenie organizmu OWKALINEM niezbędnym jest dla kobiet, gdyż OWKALIN chroni skórę od uwiadu, a cały organizm od przedwczesnej starości. Otóż OWKALIN daje nadzwyczajne rezultaty przy anemii, ogólnej słabości, nieprawidłowych miesiączkowaniach, przy wszystkich chorobach kobiecych, przy neurastenji, reumatyzmie, diabecie, upławach, bólu głowy, bezsenności, przy zatwardzeniu, otyłości, wrzodach, krostach i innych chorobach skórnych, i tak dalej. — CENA 26 fr. — PISZCIE DO NAS, a my Wam prześlemy cudowny lek ten i opis użycia. Opłata przy odbiorze. Przesyłka na nasz koszt w razie zamówienia nie mniej jak 2 pudełka.

Piszcie do nas po polsku na adres: LABORATOIRE N.E. KALEFLUID 66, Bould. Exelmans, PARIS (16)



Słoń w ogrodzie zoologicznym przyjmuje wizytę swego dozorca.

Nagroda za grzeczność i pilność.

We Włoszech, w okolicy Rzymu żyli w małej wiosce ubodzy ludzie, którzy mieli syna imieniem Feliks. Od dzieciństwa do grzeczności przyzwyyczajony, był Feliks do każdego uprzejmym i uczynnym, chociaż inni chłopcy często go za to wyśmiewali, mówiąc: „I cóż ci przyjdzie z twojej grzeczności, jednak świnie paść musisz”.

Pewnego dnia, gdy Feliks jak zwykle pasł trzodę, zbliżył się do niego niespodziewanie przechodzący tamtędy zakonnik i za pytał:

— Mój chłopcze, wiesz może, którędy najbliższej do miasta?

Usłużny Feliks grzecznie pozdrowił zakonnika i odpowiedział z uszanowaniem:

— Wiem i zaprowadzę was, Wielebny Ojcze, bo idąc sami, moglibyście zabłądzić i wpaść w

jaką przepaść. Trzodę popasie tymczasem moja siostra, która tam siedzi przy strumyku.

Zakonnik, ujęty grzecznością chłopca, rozpoczął z nim w drodze rozmowę. Poznawszy z roztropnych odpowiedzi, że Feliks jest rozumny i bystry, zapytał go czy by nie miał ochoty z nim pójść do klasztoru?

— Ale cóżbym tam robił? — Czytać nawet nie umiem — odpowiedział chłopczyna zawstydzony.

— Nauczmy cię wszystkiego, co ci będzie potrzeba, jeżeli zechcesz — rzekł z dobrocią zakonnik.

— I owszem — wykrzyknął Feliks, klaszcząc w ręce — zgoda!

— No, kiedy tak, to zaprowadź mnie do rodziców, poproszę ich o pozwolenie zabrania cię na wy-

chowanie do klasztoru.

Na prośby Feliksa, wysłuchawszy wyjaśnień kapłana, rodzice zgodzili się chętnie. W ten sposób chłopiec, co dotąd dla ubóstwa nie mógł chodzić do szkoły, tylko pasł świnie, poszedł na nauki do klasztoru.

Feliks uczył się pilnie, a że był zdolny i uważny, robił w naukach wielkie postępy.

Jego pokora, a przy tym zdolność i głęboka nauka, zjednały mu względy i przychyłność starszych. Feliks z jednego stopnia posuwał się szybko na wyższy: został kapłanem, biskupem, kardynałem, a w końcu obrano go papieżem, jako Sykstusa V.

Prawdziwa ta historia jest dla was dzieci przykładem, że grzeczność zjednywa przychyłność i, że mała rzecz może się stać nieraz przyczyną szczęścia człowieka.

Wyciąć i starannie zachować

NINIEJSZY

B O N

udowadniający zakup nr. 221 „ILUSTRACJI POLSKIEJ” uprawnia Czytelnika do otrzymania wyższej zapomogi łobrowolnej, wypłacanej stałym abonantom „NARODOWCU” w razie śmierci wskutek nieszczęśliwego wypadku przy pracy — w myśl warunków, ogłaszanych :: w „NARODOWCU” ::



Europa

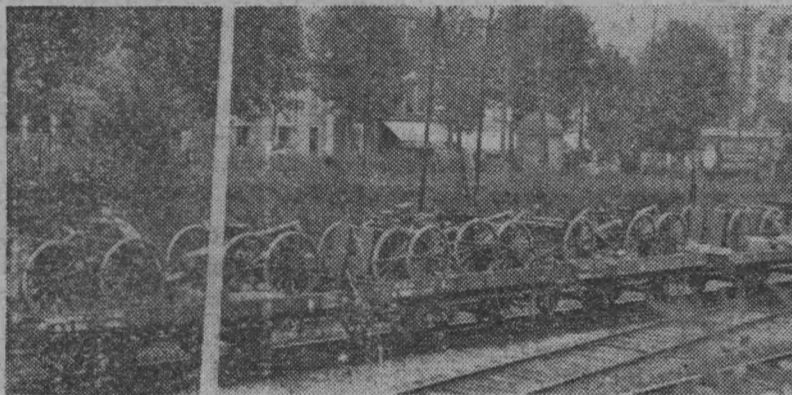
w gorącej wojennej



Polska pierwsza odczuła powiew wojny. Już na kilka dni przed napadem niemieckim rozpoczęto dlatego w miastach polskich kopać rowy obrony przeciwlotniczej. Do pracy stanęli wszyscy, jak np. widoczni na zdjęciu marszałkowie Sejmu i Senatu.



Mężom-policjantom z I-go komisariatu w Warszawie pomagali w kopaniu rowów dzielnie żony, jak wogóle wszędzie w obronie przeciwlotniczej brała udział cała ludność, mężczyźni, kobiety i dziatwa.



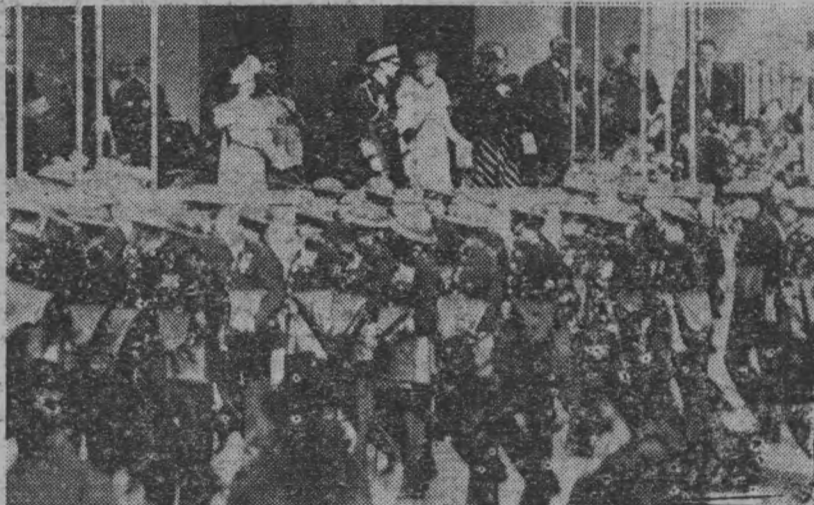
Francja, zagrożona przez wspólnego nam wszystkim wroga, była zmuszona ogłosić mobilizację. Miliony ludzi, wyrwanych z życia cywilnego, stało się żołnierzami.



Cudzoziemcy, pamiętając o udzielonej im gościnności, masowo zgłaszają się do szeregów armii francuskiej. Oto grupa cudzoziemców przed biurem rekrutacyjnym w Paryżu, na rue de Lisbonne.



Poniżej: — Minister wojny Hore Belisha (z lewej) i dowódca wojsk, które będą walczyć na kontynencie, gen. Ironside (z prawej) uzgadniali ostatnie szczegóły.



A gdy Niemcy odrzucili brutalnie daną im ostatnią możliwość zaprzestania wojny, po upływie terminu ultimatum wojska francuskie ruszyły na Zachód. Kolejne stanęły w służbie obrony narodowej, przewożąc wojsko i materiał wojenny.



Poniżej: — A w dalekim Waszyngtonie sekretarz stanu dla spr. zagr. Cordell Hull (z lewej) po naradzie z Rooseveltem obwieścił światu za pośrednictwem dziennikarzy, iż Stany Zjednoczone uważają Rzeszę hitlerowską za napastnika.



Cały naród angielski stanął zgodnie do szeregu, by bronić słusznej sprawy, w imię której musiał wystąpić do wojny. Dziesiątki tysięcy mężczyzn i kobiet zgłosiło się do służby narodowej. 20 tys. z tych ochotników przedefilowało przed rodziną królewską.



Wielka tragedia Europy się rozpoczęła. Setki milionów ludzi jest ogarniętych gorączką wojenną. Jak długo stan obecny potrwa — nie wiadomo. Natomiast jest wiadomym, że ostateczne zwycięstwo będzie po naszej stronie!



Obok: — Tymczasem w Anglii podjęto wszystkie konieczne przygotowania, aby wreszcie złamać hitlerizm, który od kilku lat ciążył jak zhora nad światem, by wreszcie doprowadzić do katastrofy. Mieszkańcy Londynu gromadzili się na Downing Street, aby obserwować gorączkową działalność w siedzibie premiera Chamberlaina.

Travail exécuté par
des ouvriers syndiqués

Imprimerie „Narodowiec” (M Kwiatkowski)
rue Emile Zola — LENS
(Reg. de om: Béthune nr. 21231).
Le Gerant: Stanisław Ostojak — LENS
Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada